Nr. 14. Lwów. — Niedziela dnia 18 Stycznia. Rok 1891.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy		Na Prowincji z przesyłką pocztową	
Miesiecznie	zł. 75 ct.	Miesiecznie	zł. 1 10
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumies.	„ 2 10
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	„ 3 —
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	„ 12

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inno się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 8.
„ przy ul. Karola Ludwika 5
„ ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: E. 2. po 3 Kr.
Jutro: św. Ferdynanda.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 52
Zachód „ 4 „ 30

Długość dnia g 8 m. 38
Przybyło dnia 1 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 17 stycznia.

Trzy dni trwała w parlamencie niemieckim gorąca dyskusja celna, skończyła się we czwartek wieczorem, więc teraz spieszymy się dać ogólny jej obraz, bo to jest sprawa, która obchodząca nasz kraj rolniczy. Szło o cła zbożowe.

Jak wiadomo, ks. Bismark wzniósł w roku 1887 między Austrją a Niemcami gruby mur celny, taki sam, jaki już przedtem był zbudował od strony rosyjskiej i francuskiej. Ale gdy Francji nic to nie szkodziło, bo ona zboża nie produkuje na wywóz; gdy Rosji szkodziło mało (szkodziło tylko ziemiom zachodnio-polskim, o których pomyślność najmniej myślą w caracie), bo ona swe zboże wywozi morzami do Anglji, Belgji, Holandji i Szwecji — to austrjackiemu rolnictwu potężnie się dało we znaki. Ukuto wtedy aforyzm, że polityka nie ma nic wspólnego z ekonomją, lubo od początku świata myślano inaczej; mówiono tedy, że sojusz polityczny Austrji z Niemcami wcale nie przeszkadza tym państwom podstawiać sobie wzajemnie nogi na polu ekonomicznem i dyskretnie milczano o tem, że ów sojusz, nakładając pewną nadwyżkę ciężarów militarnych, powinien też dawać jakiś ekwiwalent za to, albo przynajmniej nie powinien obożyć państwa, które wraz z sojuszem wzięło na się owe większe militarne ciężary; milczano także i o tem, że podstawianie nogi bynajmniej nie było wzajemne, bo to robiły tylko Niemcy i one tylko mogły robić. Bismark był Jowiszem, nikt z nim nie chciał zadzierać nawet w najsłuszniejszej sprawie, on wówczas nietylko był samowładnym panem Niemiec, ale rozporządzał liczną, doskonale wymusztrowaną i bezczelną prasą. Więc stało się. Rolnicy niemieccy ujrzeli, że ich majątek od razu, bez ich pracy, powiększył się o 50 proc., byli naturalnie bardzo z tego zadowolnieni, odpowiednio ułożyli swe prywatne stosunki i już się do nich tak przyzwyczaili, że teraz uważają za krzywdę powrót do dawnego stanu.

Ale co zarobili rolnicy, to straciło mieszczaństwo, stracił lud fabryczny. Zboże wszelkich rodzai, wszystkie mięsa, drzewo, skóry, smalec, łój — słowem produkta spożywcze i surowe podrożały, a ta nadwyżka ceny rozłożyła się na dwie strony: część była stratą producentów, reszta stratą odbiorców, mieszczan i robotników niemieckich. Z kieszeni tych dwóch warstw szły do skrzyni [illegible] owe kil[illegible] o które się [illegible] roczny [illegible], a równocześnie nie zwiększył się zarobek, owszem musiał doznać jakiejś szczerby. Więc rychło powstała reakcja z dołu. Zaczął się peryod zaburzeń robotniczych, bastówek, zmów, żądań większej płacy; epidemja ta rosła, pretensye się zwiększały już przez samą agitacyę, pojawiły się nowe hasła i projekta, jak n. p. święcenia dnia 1go maja i temu podobne. Przy następnych wyborach do parlamentu wzrosła liczba głosów socyalistycznych o jakie dwakroć sto tysięcy. Wszystko to głównie wynikło z małej rzeczy, z podrożenia chleba i mięsa. Ale uparty Bismark nie chciał się cofnąć; może, olśniony własną wielkością, błędu nie widział. Zamiast leczenia choroby przez powrót do dawnych cen zboża i mięsa, postanowił ostrzej ścigać socyalistów.

Tu nastąpił jego upadek. Dokonane rok temu drugie wybory do parlamentu dały silne stronnictwo postępowe, które wśród mieszczaństwa agitowało za zniesieniem ceł zbożowych, — i powiększyły zastęp deputowanych socyalistycznych, żądających tego samego w imieniu robotników. Ci, co stali przy Bismarku, — junkrowie i liberałowie — znaleźli się w mniejszości. Właśnie wtedy Jowisz berliński, który już i dworowi stanął kością w gardle, otrzymał dymisyę. Nowy kanclerz przedewszystkiem postanowił wrócić do uczciwych ekonomicznych stosunków z Austryą, więc się zaczęły poufne rokowania, które doprowadziły do zwołania konferencyi austro-niemieckiej, pracującej od miesiąca w Wiedniu. Jednocześnie ze zmianą kanclerską, a zaraz po zwołaniu parlamentu nowo-wybranego, a więc w roku przeszłym na wiosnę, Richter, wypełniając program przedwyborczy swego stronnictwa, postawił taką rezolucję: „Wzywa się kanclerza, aby postarał się o zniżenie ceł zbożowych z roku 1887 i następnie zarządził ogólną rewizyę taryfy celnej, usunął z niej zupełnie cła zbożowe, mięsne i drzewne, natomiast zaś obmyślił ulgi dla produkcyi rolniczej. Aby dalej zniósł podatek ryczałtowy od cukru, i zniósł zaś premje wywozowe. Wreszcie, aby znieść przywileje podatkowe, przyznawane dotychczas właścicielom gorzelń".

Rezolucya ta ugrzęzła w biurze prezydialnem: nie chciano poruszać tej kwestyi, tak drażliwej. Ale teraz, gdy konferencye austro-niemieckie w Wiedniu przestraszyły agrarzystów niemieckich, gdy cała prasa niemiecka dzień w dzień pisze za i przeciw ustawom celnym, postanowił parlament wydobyć z zapomnienia rezolucyę Richtera, aby przy dyskusyi nad nią dowiedzieć się o zapatrywaniach rządu.

I oto tak zaraz po feryach świątecznych postawiono tę sprawę na porządku rozpraw. Polemika, rozpoczęta 13-go z rana, skończyła się 15-go wieczorem. Była zacięta, ale w rezultaty niebogata. Kanclerz na początku dyskusyi oświadczył, że wobec toczących się rokowań z Austryą, nie weźmie udziału w rozprawie, chyba dla sprostowania jakichś błędnych zapatrywań, musi jednak wyrazić nadzieję, że rokowania z Austryą dadzą rezultaty pomyślne, a w takim razie po nich rozpoczną się rokowania z innemi państwami z zamiarem zniżenia taryf celnych.

Lubo tedy kanclerz uchylił się od dyskusyi, jednak dał do zrozumienia, że cła będą zmienione i że jest jakaś myśl stworzenia czegoś w rodzaju sojuszu ekonomicznego między państwami, które już są w sojuszu politycznym.

Ma się rozumieć, że junkrom to się nie podobało — i wnet dali temu wyraz w gorącej obronie ceł zbożowych, a w zarzutach postępowcom i socjalistom, że nie z przekonania o potrzebie zniżenia ceł, ale przez żyłkę agitacyjną, przez skłonność do pochlebiania masom żądają zarządzeń, które zrujnują wielkich i małych, a przedewszystkiem małych rolników. O ile obrona ceł była godziwa i zupełnie zrozumiała nawet wtedy, gdy jeden z konserwatystów rzekł, że kraje zabrane (Alzacja i Lotaryngja) pogodziły się z Niemcami za cła zbożowe, a z ich zniesieniem znów się usposobią wrogo, — o tyle zarzut nieszczerości, rzucony postępowcom i socjalistom był wcale niepotrzebny. Bo cóż dziwnego, że producenci zboża chcą je sprzedawać drogo, a konsumenci jego kupować je tanio? Jeśli naturalne jest pierwsze, to równie naturalne drugie. Ten zarzut sprowadził dyskusję na bezdroża wzajemnych wyrzutów. Richter wygłosił niezmiernie długą mowę, w której po swojemu sztuką krzyżową ciął junkrów i ogłosił się gorliwym zwolennikiem Capriviego, któremu dziękował i winszował. Socjalista Schumacher także chwalił stanowisko rządu w tej sprawie i protestował przeciw zarzutom junkierskim. Raz tylko odezwało się centrum przez usta deputowanego Schalscha, który z lekka napomknął o potrzebie zatrzymania ceł, a głównie dziwił się wielkości przemian, które doprowadziły do tego, że Richter przemawia za rządem. Było to błyskotliwe, ale nie należało do rzeczy. Raz także tylko odezwali się liberałowie, mianowicie jeden z nich p. Buhl, oświadczywszy, że pomyślność rolnictwa jest sprawą tak ważną, iż wszelkie zmiany powinny być robione bardzo ostrożnie, jął ubolewać nad tem, że podczas dyskusji padły słowa ubliżające ekskanclerzowi Bismarkowi. I potem rezolucyę odrzucono 210 głosami przeciw 106-ciu.

Z całej dyskusji to jedno na jaw wyszło, że większość parlamentu jest za utrzymaniem ceł zbożowych — i że ta większość, złożona z junkrów i katolików, dawniej tak wroga sobie, poczyna się zbliżać, a jednocześnie liberałowie, lubo nie wszyscy, i postępowcy podają sobie dłonie, choć także za czasów bismarkowskich byli wrogami.

Ma ta przemiana ogromną doniosłość. Zaś upadek rezolucyi richterowskiej nie wpłynie na rokowania wiedeńskie.

Korespondencje.

Wiedeń 14 stycznia.

(?) Donosiłem wam w swoim czasie, a zwłaszcza po pierwszym zjeździe hr. Kalnokyego z Crispim, że zamierzone są handlowe zbliżenia między trzema sprzymierzeńcami, ażeby także podczas pokoju materjalne interesa utwierdzały przymierze. Wiadomość ta została wcześniej urzędownie potwierdzoną przez kanclerza Capriviego, a potwierdzenie to mogło dopiero teraz nastąpić, gdy rokowania między Niemcami i Austro-Węgrami doszły już do tego stadjum, że zawarcie traktatu handlowego na podstawie wzajemnych ustępstw jest już zupełnie pewnem.

Sprawa regulacji waluty stoi na porządku dziennym, ale o tyle tylko, że jest celem obu rządów. Po za pierwsze stadjum dyskusji zasad i metody jednakże dotąd nie wyszła, a zresztą stosunki monetarne na obu półkulach nie pozwalają na to, żeby można było rychło akcję tę rozpocząć. Nawet ten dziennik tutejszy, który notorycznie tej akcji się domaga (a poprzednio już nieraz mylnie o niej donosił), nie może na razie nic więcej w tej sprawie donieść, jak tylko to, węgierski minister finansów wypracował memorjał, który określa zapatrywania nie już jego osobiste, ale rządu węgierskiego na tę sprawę.

Znany ekonomista Max Wirth miał wczoraj w Towarzystwie rolniczem wykład o kwestji waluty. Sądzę, że streszczenie zapatrywań tego znawcy będzie tu na miejscu. Najpierw wykazał więc straty dla handlu i przemysłu, wynikające z chwiejnego ażja; następnie twierdził, że nawet ustawa srebrna amerykańska nie pociągnie za sobą podniesienia się ceny srebra; wreszcie, że jedynem wyjściem z ciasnego położenia jest zniesienie kursu przymusowego i przejście do waluty złotej.

Co do sposobu wykonania tej myśli są zdania podzielone, niektórzy uważają nawet zaprowadzenie waluty złotej za niepodobne do urzeczywistnienia. Obawy te uważa Wirth za przesadne. Według doświadczeń w Ameryce północnej i we Włoszech zaleca on następujące postępowanie:

Na podstawie uchwał obu parlamentów niech rząd ogłosi ustawę o zaprowadzeniu waluty złotej i o zniesieniu kursu przymusowego banknotów. (Jako odpowiednie [illegible] bicie sztuk 10guldenowych złotych z [illegible] relacyjną 1 : 18.) Ustawa miałaby być przeprowadzoną w ciągu dwóch lat; w tym czasie należałoby wybić 30 miljonów sztuk 10guldenowych, z których 10 miljonów byłoby przeznaczone dla banku austro-węgierskiego. Dla uzyskania zapasów złota należy zaciągnąć w Londynie pożyczkę 200 miljonów, wypłacalną najdalej za półtora roku. Z tej pożyczki należy użyć 150 miljonów na ściągnięcie banknotów 50guldenowych, a 50 miljonów na ściąganie not 5 i 1guldenowych.

Nie ma konieczności, ani nie jest pożądanem, żeby wszystkie noty z obiegu wycofać. Ludność nawykła do nich, a samo zaprowadzenie waluty złotej sprawi, że ażjo zniknie. Również nie należy wycofać wszystkich srebrnych guldenów, co może być koncesją dla bimetalistów.—Według wzoru Anglji może być postanowionem, że przy wypłatach wolno niszczać srebrem najwyżej 20, a drobną monetą najwyżej 10 zł...

Czy sprawa jest tak prostą i łatwą jak się p. Wirthowi przedstawia, o tem wątpię; zwłaszcza otrzymanie złota, bez zaburzenia targu pieniężnego jest ogromnie trudną rzeczą; ale nie mniej plan ten ma zaletę jasności i może niejednego czytelnika poinformować o co właściwie przy regulacji waluty w sprawach tych idzie.

Pisałem wam, że sprawa robotnicza wchodzi w Austrji w nowe stadium. Dzisiaj otrzymuję wiadomości bliższe o zamierzonej organizacji związków zawodowych. Pokrewne rękodzieła (n. p. stolarze meblowi, budowlani, artystyczni) tworzą jeden związek. Związki te w jednym kraju otrzymują wspólne kierownictwo centralne, a po nad niemi stoi kierownictwo całej partji robotniczej w państwie. Wszelkie ruchy, propagandy, strejki mają być poddane uchwale związku, a następnie kierownictwa; wsparcia na propagandę i strejki mają dostarczać w miarę potrzeby: związek, kierownictwo krajowe i kierownictwo partji. To ostatnie ma działać oczywiście w porozumieniu z kierownictwami partji w innych państwach. Jeżeli ta organizacja zostanie wkrótce dokonaną, to odegra ona już swoję rolę w tegorocznych wyborach do Rady państwa.

Tutejsze Towarzystwo polskie jest tego roku mniej ożywione. U państwa Dunajewskich nie ma sobot i zabaw, gdyż rekonwalescencja pani domu na to nie pozwala. PP. Wodziccy z powodu żałoby nie biorą udziału w ruchu karnawałowym, lubo przyjmują. Jutro u XX. Czartoryskich będzie duży obiad polski, na którym będzie minister Dunajewski i pp. namiestnikowstwo Badeniowie. Pozostają więc zebrania u pp. Ziemiałkowskich i Zaleskich. Towarz. biblioteki polskiej nie daje żadnego znaku życia pod względem towarzyskim. Jedynie to jest dobrem, że miewa tam wykłady dr. Raciborski o historji filozofji, wykłady popularne, głównie dla pań.

Kronika paryska.

Paryż 10 stycznia.

(*W. Z.*) Dzień nowego roku miał pan prezydent niekoniecznie miły. Powracając wieczorem z wizyt noworocznych zobaczył na ulicy wielkie zbiegowisko ludzi i słyszał przekupniów obwołujących: „Qu'est ce que ça dit? Ça dit — Sadi". Jenerał Brugère, nieodstępny trabant p. Carnota, wyskoczył z powozu, aby dowiedzieć się, co to ma znaczyć — i dowiedział się, że przekupnie sprzedają tekturki kwadratowe, które przy pomocy świecy rzucają na ścianę albo na obrus cień przedstawiający karykaturalny, kwadratowy portret Carnota. Tekturki te nazwano „la question" (pytanie), gdyż u góry był napis „Qu'est ce que ça dit?" (Co to oznacza?) — a u dołu napis „Ça dit —Sadi" (To przedstawia Carnota) Pan Carnot nazywa się jak wiadomo Sadi-Carnot. Tego samego wieczora jeszcze przywołał p. Carnot prefekta policji p. Lozé'go i polecił mu, aby za jakąbądź cenę wycofał z obiegu te karykatury. Przez trzy dni urządzali policjanci obławę na przekupniów sprzedających te portrety; zwiększyło to oczywiście popyt za niemi i przekupnie potajemnie sprzedawali ich podczas obławy i po obławie więcej i drożej aniżeli przedtem jawnie.

Mroźnym był tegoroczny nowy rok w Paryżu, to też wielu przypomniało sobie nowy rok 1871, bo i wtedy było zimno straszliwe. Wówczas nie winszowano sobie wcale nowego roku. Od stu ośmiu dni był wtedy Paryż oblęganym przez Prusaków i nie miał żadnej wiadomości ze świata. Mieszkańcy otrzymywali racye żywności z biór municypalnych, — węgla nie było wcale, a drzewo świeże, wilgotne kosztowało po 2 franki za każde 25 kilogramów. Pewien restaurator na ulicy Temple wywiesił nad swą gospodą szyld, opiewający zamiast „ragout de mouton" — „*rats* (szczury) goût (smaku) de mouton". Podobało się to wszystkim i przez chwilę mieli z czego się śmiać. Masło płacono po 40 franków za funt, a nawet po tej cenie trudno go było dostać. Jedna sardynka kosztowała półtora franka.

„Café Anglais" jedna z pierwszych restauracyj płaciła: za indyka 60—70 franków, za parę królików 60—90 franków, za parę kurcząt 70 franków, za parę gołębi 90 franków, kilogram sera 50 franków i t. p.

Restauracja Lathuile kupiła wszystkie egzotyczne zwierzęta z ogrodu aklimatyzacyjnego i sprzedawała funt kangura po 20 franków, funt słonia po 40 franków, porcję trąby słonia po 15 franków. Mniej zamożni jadali byle jaką zupę z oliwą, chleb, szczury, psy, koty i tym podobne stworzenia. Gazu nie było, świecono więc oliwą, jak przed pół wiekiem. Po godzinie 10 wieczorem nikogo na ulicy widać nie było, oprócz patroli wojskowych.

Tak żył przez 135 dni Paryż, bo Gambetta wmówił weń, że tylko tym sposobem ocali honor Francji. We wrześniu 1870 odradzał przyjęcia proponowanych przez Prusaków 2 miljardów kontrybucji oraz ustąpienia cząstki dwóch departamentów, za to 28 stycznia 1871 musiał przystać na pięć miljardów kontrybucji i utratę dwóch prowincyj, a nadto za kilka miesięcy doprowadził do komuny.

Smutne te wspomnienia nasunęły mi się mimowolnie, bo przepędziłem nowy rok w gronie osób, które przebyły owo oblężenie z przed laty dwudziestu.

Panna Demarsy, ładna aktoreczka, miała niedawno brzydką przygódkę. Pośliznąwszy się na ulicy upadła i skalecz yła sobie twarzyczkę tak okrutnie, że spory kawałek policzka oderwał się. Młody lekarz Felizet uciekł się do heroicznego środka, bo oto wyciął z własnego ramienia kawałek skóry i przyłożył go do policzka pacjentki w nadziei, że przyrośnie i ranę zagładzi. Dr. Felizet kochał się w pannie Demarsy i miał nadzieję, że taka ofiara z jego strony zjedna mu jej wzajemność. Nadzieja ta jednak zawiodła go. Skóra jego do policzka artystki przyrosnąć nie chciała i po kilku dniach odpadła całkiem zeschnięta, odsłaniając różową powłokę odrastającego się ciała. Doktor dostał kosza od panny.

W teatrzyku „Gaité Montparnasse" występuje od kilku tygodni pod przybranem nazwiskiem Kam-Hill, śpiewak-amator, którego miłość zaprowadziła aż na estradę koncertów kawiarnianych. Rozkochany szalenie w pewnej pannience, otrzymał od jej rodziców odpowiedź, że dopiero wtedy wydadzą zań córkę, jeżeli się wykaże trzydziestu tysiącami franków rocznego dochodu. Obdarzony prześlicznym głosem i rzadkim dowcipem, stanął na deskach „Gaité Montparnasse" i odrazu niesłychane zdobył powodzenie. Publiczność zachwyca się nim, a przedsiębiorcy widowisk wyrywają go sobie, przed kilku dniami zaproponowano mu właśnie 30 tysięcy franków rocznego honorarjum. Ciekawa rzecz, czy teraz będzie pamiętał o swojej pannie.

Mrozy tegoroczne chyba tylko zwolennikom ślizgawki przyjemność sprawiają — ludzie nie używający tej przyjemności głośno na nie narzekają. Pominąwszy bowiem to, że człowiek marznie, często nie wie, która godzina, bo np. przed kilku dniami o godzinie 2 po północy skutkiem mrozu stanęły wszystkie zegary pneumatyczne, ale zdarzyć się może także niejedna niemiła przygoda, np. taka, jaka zdarzyła się p. Ribarolowi, znanemu tu architekcie. Siadł on sobie do krytej dorożki na lewym brzegu Sekwany w celu dostania się na wielkie bulwary. Pogoda była jasna, choć mroźny wiatr szpetnie dokuczał, aż nagle zaczął śnieg padać i to grubemi płatami. Dorożka przejechała most Ojców Świętych trzęsący się wciąż od ciężkich omnibusów. Ze spadłego na zmarzłą ziemię mokrego śniegu wytworzyła się śliska powłoka lodowa; konie raz wraz potykały się i padały. Dorożka, przebywszy bojaźliwie bramę Luwru, wjechała na plac Karuzelowy. Śnieg wtedy już walił bałwanami, aż się cała atmosfera zabieliła. Dorożka zatrzymała się i nie rusza dalej. Pasażer jest zdziwiony; aż drzwiczki powozu otworzyły się i dorożkarz zaprasza go do wysiadania, ponieważ dalej jechać niepodobna. — „To dowieziesz mię przynajmniej do placu Giełdowego — powiada architekt — dalej już nie wymagam". — „Nie ma panie sposobu ani kroku naprzód zrobić". — „Skoro tak, to wolę sobie tutaj w powozie zostać". To rzekłszy, zamknął drzwiczki i przytulił się do poduszek powozu, oparł nogi o jego ogrzewalkę i usnął. Gdy się obudził, żadnej nie ujrzał zmiany; siedział na miejscu bez ruchu tak jak i przedtem. Chcąc dojść przyczyny i dowiedzieć się, gdzie się znajduje, spuścił szybę drzwiczkową i wyjrzał. Nikogo przy powozie i pustki dokoła. Pokazało się, że dorożkarz odprzągł konie i pojechał sobie na nich do domu, zostawiwszy swego pasażera na środku Karuzelowego placu

W teatrze „Gymnase" wystawiono nową sztukę Alfonsa Daudeta p. t. L'Obstacle. Zyskała ona nadzwyczajne powodzenie. Za temat utworu wziął sobie autor jeden z najdrażliwszych problematów psychicznych t. j. dziedzictwo obłą-

---

22)

NAD SIŁY.

POWIEŚĆ

przez

JADWIGĘ WITTOWNĘ.

(Ciąg dalszy.)

— Z takiemi wyobrażeniami, jakie ty masz dzisiaj — odpowiedział przyjacielowi — a z wyraźną niemożnością zostania Edisonem lub Rubinszteinem, bo już dotąd wiedzielibyśmy coś o tem, mógłbyś pięknie figurować w wieku przeszłym, a w naszym także, ale tylko w szpitalu dla nieuleczalnie chorych. Typ to niegdyś interesujący, czasem nawet pożyteczny — dziś, stanowczo szkodliwy. Takich mieliśmy zawsze pod dostatkiem, zawiele na nieszczęście, widzę, że są i teraz jeszcze. Ale takich, którzyby tak zwaną martwą pracą, mrówczą, budowy olbrzymów stawiali, takich nigdy nie mieliśmy i dlatego nam źle, bo my teraz nimi być musimy, bośmy budowę rozpoczynali od dachów, bo u nas na geniuszach nie zbywało, ale na pracy zawsze. Jeśli ty na mnie się oburzasz, jeśli zarzucasz mi zenną martwowę, to potępiasz jednocześnie cały ruch nowy w społeczeństwie, którego część pewna cofa się do starych bibljotek, roztwiera karty zapomnianych rękopisów i wydobywa z nich na światło dzienne skarby całe prawdy i mądrości. Każdy z nas nie w tej myśli pracuje, aby nazwisko jego błyszczało, aby on widział i cały świat współczesny widział owoce „żywej pracy", ale na to sieje, aby kiedyś, gdy czas będzie po temu, ziarno dojrzało i wydało owoc potrzebny. I większa jest zasługa, — ale mniejsza o zasługę — większa realna, pozytywna korzyść z tej naszej martwej pracy, niż z takiej żywej, którąby od razu, a przynajmniej widocznie, tysiącom ulgę przynosiła. Daj mi od ręki dwadzieścia miljonów rubli, a wtedy to, co mówisz, przestanie być frazesem pięknie brzmiącym i pokażę ci, że potrafię być takim geniuszem dobroczyńcą. Dla ciebie przyjdzie czas, że minie ten okres gwałtu i chwiejności, oby jak najprędzej! Świadczy to wprawdzie, że jesteś młody, ale pewnej dojrzałości umysłowej można już od ciebie wymagać; nie rozbijaj się jak dziecko, ucz się, zdobywaj sobie niezależny byt i zacznij czemprędzej od tego, co dla innych jest końcem — weź żonę... tę, o której marzysz, wybór twój pochwalam, i... błogosławię was.

Ostatnie wyrazy wymówił wolniej, jakby ze zmęczeniem, a gdy Tadeusz, pokonany chwilowo jego wymową, zadumał się i nie odpowiadał, Jerzy dodał:

— Ja zaś będę kuł, gryzł stare szpargały, od czasu do czasu będę ważył i rozbierał, i myślę, że sam sobie podziękuję, to mi wystarczy tymczasem, a nie może być, aby kiedyś nie znaleźli się tacy, którzy mi za tę pracę wdzięczną myśl poświęcą.

— Żenić się! — podjął Tadeusz, któremu ta myśl, przez przyjaciela wywołana, gorącym ołowiem padła na serce.

— Zapewne — odrzekł Jerzy. — Jesteś lepiej od innych wyposażony, że nie potrzebujesz wybierać żony na ślepo. Od dziecka znasz ją, kochasz, a jak była zdolnem, dobrem dzieckiem, tak dziś jest niepospolitą kobietą pod względem rozumu i serca. Przytem życie twarde, smutne, wcześnie odsłoniło jej swą wartość wewnętrzną, ona dla tego nie jest bezmyślną, jak inne, nie jest może tak wesołą, to prawda, ale za to nie ma wymagań żadnych, ani zalotności. W zamian za rozkoszne cacko, któreby wyrosło w Wyszowskim pałacu, dostaniesz towarzyszkę swej ciężkiej prawdopodobnie doli, a towarzyszkę silną, odważną, rozumną, jakiej tobie właśnie potrzeba!

— Znasz ją dobrze! — zauważył Tadeusz.

— Mój kochany — rzekł przyjaciel obojętnie małoż ty mi o niej opowiadasz? istotnie, znam prawie każdy dzień jej życia, zresztą, sam miałem sposobność przypatrzyć się jej przez kilka godzin z rzędu, i to na pierwszym balu, na którym, przypuszczam, że każda kobieta jest sobą; ta komedja, o której mówię i która istnieje z pewnością, musi przychodzić o wiele później, kiedy jest czas na zastanawianie się, po co w ogóle istnieje instytucja balów i wieczorków. Otóż wówczas kuzynka twoja okazała mi i dobroć serca, i panowanie rozumne nad uczuciami chwili. Któż wtedy poznałby po niej, że niepokój o to, co się rodzicom stać mogło, objął ją wszechwładnie. Sądzę, że inna na jej miejscu, sentymentalniejsza, mdlałaby i spazmowała, druga zaś, więcej lekkomyślna, bawiłaby się szalenie, aby zapomnieć, że ma przykrość. Wierz mi, od tej chwili powziąłem wysokie wyobrażenie o jej charakterze.

Tadeusz myślał długo, wreszcie rzekł:

— Masz słuszność; w każdem zdarzeniu postępowanie jej jest tak rozsądne, że nic zarzucić nie można.

— Radzę ci szczerze — powiedział Jerzy, kładąc rękę na jego ramieniu — ze wszystkimi wątpliwościami i wszelkim niepokojem, udać się przed jej mądry trybunał. Usta kochanej kobiety przekonają cię niezawodnie, kto wie? może jakie szczęśliwe podszepną natchnienie...

Młodzieniec rozmarzony osunął się na krzesło i, głowę wsparłszy na ręku, szepnął:

— Moja kochana, mądra dziewczyna!...

Jerzy popatrzał nań ze smętnym uśmiechem, wyjrzał przez okno na firmament, zasiany gwiazdami, i westchnąwszy, powrócił zwolna do przerwanej roboty.

— Powiedz mi, spytał Tadeusz, czy ty na mojem miejscu radziłbyś się takiej kobiety?

— Jabym taką kochał — odparł Jerzy z przekonaniem.

IX.

— Iza Dornerówna przyjechała!

Z taką wieścią wpadła Mima jednego razu do pokoju Ludki i zbudziła siostrę.

Panna Wyszowska ubrała się szybko, aby przed lekcjami jeszcze zobaczyć Izę, ale gdy wyszła do jadalnego pokoju, spotkała ją druga niespodzianka, bo Dorcia, nie uczesana, z zaspanemi oczyma, oświadczyła jej, że to była niedziela.

Pośpiech jednak nie zaszkodził.

Ludka kazała panienkom odziać się czysto i wszystkie trzy poszły do kościoła wcześniej niż zwykle.

W powrocie wstąpiła do przyjaciółki.

Uścisnęły się i Ludka otrzymała przyrzeczenie od Dornerówny, że po obiedzie przyjdzie do niej na górę na dłuższą rozmowę.

Iza dotrzymała słowa. Panna Wyszowska uradowana zaprowadziła ją do pustego salonu, gdzie stała jedna tylko kanapa i paka od książek, przykryte starą makatą. Tu były zupełnie swobodne.

Iza lubiła urodę Ludki wystawiała sobie, że zobaczy piękność jej w pełnym rozkwicie lat ośmnastu; tymczasem żółta i szczupła dziewczyna była tak już teraz do matki podobną, że wyglądała na jej młodszą siostrę. Ludkę zaś raziła rzecz inna — zaniedbanie i dziwny strój przyjaciółki. Póki były w szkole, nie uważała na to, ale od roku, pomimo przejść różnych i różnorodnej pracy, miała zawsze dość czasu na staranne ubranie, a choć sukienki jej, przez panią Butowtową przysłane, nie odznaczały się ani krojem, ani barwą, jednak na niej wyglądały zawsze zgrabnie i elegancko. Kształtne jej ręce, pomimo, że ich nie oszczędzała, były białe i delikatne, włosy pięknie utrzymane czesała z gustem, gładkie staniki uwydatniały jej arystokratyczną giętką kibić, a w całej postaci była prostota, spokój i godność.

Iza wyładniała, ożywiła się i dla tej żywości może obejście jej stało się szorstkiem trochę.

Okrągłą twarz okalały jasno-blond włosy, trochę rudawe, zupełnie włosy starego Dornera, i tak jak u niego koło skroni kręcone. Warkocz gruby, stargany, spuszczał się na szyję, aż na plecy — ona go poprawiała, upinała i śmiejąc się, mówiła, że jej to nic nie obchodzi, jak wygląda. Tymczasem z fałszywych korali i koronkowego żabotu na sukni można było wnosić co innego.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

kania. Bohater sztuki kocha się w osobie idealnej, szlachetnej i jest nawzajem od niej kochany — opiekun narzeczonej jednak nie chce zezwolić na małżeństwo, a to z powodu, że ojciec narzeczonego umarł na obłąkanie, a chorobę tą uważa on za dziedziczną. Młodzieńcowi jednak nie wyjawiają właściwego powodu odmowy z obawy, aby to nie wpłynęło szkodliwie na umysł jego, matka więc obwinia siebie o występek i wmawia w syna, że to jej wina niszczy jego szczęście. Oryginalność utworu Daudeta polega w tem, że młodzieniec nie upada na duchu, nie wierzy w dziedziczność obłąkania i nie wykonuje się. Otrzymuje też w końcu nagrodę, gdyż narzeczona, doszedłszy do pełnoletności, wyzwala się z więzów egoistycznego opiekuna i przychodzi sama ofiarować mu swą rękę. Miłość tryumfuje nad przesądami, uważaną za niezdobytą. Inni dramaturgowie osnuliby na tym samym temacie sztukę tragiczną i skazaliby młodzieńca na wieczne katusze — Daudet inaczej sobie postąpił i dobrze zrobił — bo sztuki jego słucha się z przyjemnością i nie opuszcza się teatru z rozstrojonymi nerwami, jak to się dzieje na wielu innych przedstawieniach.

Śmierć Oktawiusza Feuilleta opłakuje wiele pań we Francji, dla których był on prawdziwem bożyszczem. Też to kobiet udawało się do Feuilleta o radę w ważnych chwilach życia, — każda prawie, która czuła w sobie żyłkę literacką, nadsyłała mu swoje utwory do oceny, a z najdalszych zakątków Francji, ba nawet z krajów dalekich, bo aż z Ameryki przyjeżdżały panie do niego, aby zasięgnąć jego rady. Feuillet umęczony był strasznie temi odwiedzinami i w ostatnich latach zwłaszcza wielu z pań odmawiał przyjęcia, gdy się jednak dowiedział, że która z nich z daleka przyjechała, przyjmował ją chociaż był cierpiący. Umiał on przemawiać do serc kobiecych, a przemawiał zawsze uczciwie, to też nie łatwo kto zastąpić go potrafi.

W łonie armji francuskiej powstał między młodymi i starymi oficerami spór o szlify. Starzy oficerowie wnieśli do ministerstwa wojny prośbę o przywrócenie dawnego kroju mundurów, szczególnie zaś o przywrócenie szlif zamiast teraźniejszych galonów. Oficerowie młodzi protestowali przeciw temu, bo zmiana taka dałaby się dotkliwie uczuć na ich kieszeni. Młodzi wygrali sprawę, bo minister orzekł, że teraźniejsze mundury są dobre. Podczas gdy oficerowie sprzeczali się ze sobą o szlify, szeregowcy i podoficerowie korpusu w Bretanji rozpoczęli z komendantem swoim spór o prawo noszenia ciepłych skarpetek i kaftaników. Komendant ten, jenerał Caillot, wpadł na osobliwy pomysł hartowania żołnierzy, bo oto zakazał im nosić wełnianej kamizelki, kaftanów i innej spodniej odzieży wełnianej. Skutek był taki, że mnóstwo żołnierzy rozchorowało się z przeziębienia, a do ministra wojny posypały się skargi na komendanta. Minister telegraficznie przesłał rozkaz tej treści, że każdemu żołnierzowi wolno nosić pod mundurem co mu się podoba.

Sprawa zabójstwa aktorki Marji Wisnowskiej.

Dnia 22 b. m. rozpoczęła się w Warszawie rozprawa karna przeciw Aleksandrowi Bartenjewowi, oskarżonemu o zabójstwo artystki Marji Wisnowskiej. Korespondent warszawski *Gazety Narodowej* przysłał jej w dosłownym przekładzie cały akt oskarżenia, który opiewa jak następuje:

Akt oskarżenia

w sprawie dymisjonowanego korneta Aleksandra, syna Michała, Bartenjewa, oskarżonego o zabójstwo aktorki Marji Wisnowskiej.

Oskarżony pozostaje w więzieniu.

W nocy z dnia 30 czerwca na 1 lipca 1890 r. w domu pod l. 14, przy ulicy Nowogrodzkiej, wystrzałem z rewolweru zabita została artystka warszawskiego Teatru Rozmaitości Marja Wisnowska. Strzał wymierzony z dalekonośnego rewolweru dużego kalibru, spowodował śmierć prawie natychmiastową. Jak bowiem wykazała sekcja trupa, kula wszedłszy w ciało o 2 centymetry poniżej lewej piersi, przebiła serce, przeszła przez płuca i uwięzła w kręgosłupie.

O spełnieniu zabójstwa jako też o okolicznościach zaszłych przed i podczas wykonania zbrodni dowiedział się najpierw rotmistrz grodzieńskiego pułku huzarów lejb-gwardji, Lichaczow. Świadek ten zeznał, że w dniu 1 lipca 1890 r. o godzinie 4 rano do kwatery jego, mieszczącej się w koszarach Łazienkowskich pułku huzarskiego, wszedł kolega Aleksander Bartenjew i zrzucając płaszcz zawołał: „oto moje szlify!" Zdziwiony niezmiernie tak wczesnem przybyciem Bartenjewa i dziwnymi jego słowy rotmistrz Lichaczow nie zdążył przyjść do słowa, gdy Bartenjew dodał: „zabiłem Manię", a na pytanie świadka, jaką Manię, objaśnił, że zabił artystkę Marję Wisnowską. Rotmistrz Lichaczow ubrał się na prędce, zbudził śpiących w koszarach innych oficerów i razem z kolegami zadecydował, że przedewszystkiem sprawdzić należy to, o czem mówi Bartenjew i przekonać się, czy rzeczywiście Wisnowska nie żyje.

W chwilę później kornet hr. Kapnist wziąwszy od Bartenjewa klucz od mieszkania, gdzie zabójstwo dokonane zostało, pojechał do mieszkania Wisnowskiej, na ulicę Złotą pod l. 3. Zbudzeni stróże Wisnowskiej i służąca jej oświadczyli, że pani wyszła z domu o godzinie 7 wieczorem i do tej pory nie wróciła; hr. Kapnist dał znać o tem do policji przez telefon. Na pytania kolegów, gdzie znajduje się trup Wisnowskiej, Bartenjew odpowiedział, że zabójstwa dokonał w wynajętem i tylko co wykończonem mieszkaniu przy ulicy Nowogrodzkiej w domu pod l. 14, mieszkania l. 1. Po otrzymaniu tej wskazówki sztab-rotmistrz Jelec zawiadomił hr. Kapnista o adresie i sam, wraz z nim i innymi oficerami, w asystencji stróża Cyglewskiego i rewizora Borkowskiego udał się do wynajętego przez Bartenjewa mieszkania.

Z bramy na lewo wszedłszy przez parę schodów, świadkowie stanęli przed zamkniętemi drzwiami, prowadzącemi do mieszkania na parterze. Otworzywszy drzwi kluczem wziętym od Bartenjewa hr. Kapnist, sztabrotmistrz Jelec i osoby z nim będące weszli do wąskiego przedpokoju, czy korytarza, stanowiącego przedpokój.

Zapaliwszy świecę, świadkowie ujrzeli na samym końcu korytarza drzwi zabite, wiodące do sąsiedniego mieszkania, małe balkoniki. Na nim i pod niem stołu leżały rozrzucone talerze z resztkami kolacji, dwie butelki, jedna próżna a druga niedopełna, szklanka czarnego płynu i różne inne naczynia, znać niedawno do użycia. Na prawej stronie korytarza znajdowały się drzwi prowadzące do małeńkiego pokoiku.

Miał on $3^{1}/_{2}$ kwadratowych arszynu objętości, był zupełnie ciemny i od góry do dołu matą wybity. Przy prawej ścianie od wejścia pokoju mieściła się otomana, która jak się później okazało, była zasłonięta zabitem, stała duża, niska ottomana turecka, a na niej w bieliźnie tylko z nawpół otwartemi oczami i wyciągniętemi kończynami leżała zmarła artystka teatru Rozmaitości, Marja Wisnowska. Lekkie dotknięcie się lewej ręki, leżącej na otomanie kobiety, przekonało obecnych, że Bartenjew nie kłamał, donosząc o spełnionem zabójstwie. Niezwłocznie sztabrotmistrz Jelec i hr. Kapnist zawiadomili władze o wypadku.

Dokonane przez władze sądowe oględziny miejsca i ofiary przestępstwa, skonstatowały, co następuje: W pokoju, prócz wzmiankowanej szerokiej, tureckiej materją pokrytej otomany, żadnych innych mebli nie było. Ściany wnętrza były materją pokryte, podłoga pokryta dywanem, a przed szeroką otomaną [illegible]. Na otomanie w wysokiej pościeli leżał trup Marji Wisnowskiej. Na ciele leżały jeszcze na drugiem, dwa bilety wizytowe Aleksandra Bartenjewa, za tą obok, wśród fałdów bielizny, trzy listy. Na biletach tych ręką Wisnowskiej napisano w języku polskim, co następuje:

Pierwszy bilet do jeszcze Palicyna.

„Przyjacielu mój! Dzięki za szlachetną przyjaźń dla mnie. Przesyłam ostatnie pozdrowienie i proszę wydać wszystkie pieniądze, które należą się jeszcze z teatru, za „Posag" 200 rubli, składki do kasy i pensję proszę, błagam."

Drugi bilet.

„Człowiek ten postąpił sprawiedliwie, zabijając mnie. Ostatnie pożegnanie drogiej, świętej matce i Aleksandrowi... Żal mi życia, i to strasznie. Matko moja, biedna, nieszczęśliwa, przebaczenia nie błagam, gdyż umieram z własnej woli... Matko! Zobaczymy się jeszcze tam w górze. Czuję to w ostatniej chwili. Nie żąda się z miłości!"

Koło trupa z lewej strony leżała zmięta batystowa chusteczka do nosa ze znakami A. B. Z prawej strony bliżej ściany butelka od porteru z niewielką ilością czarnego płynu, a u nóg zmarłej szabla huzarska. Znajdująca się na trupie koszula a na niej biały batystowy peniuar były całe; na ciele zmarłej pod lewą piersią w okolicy serca widniała ciemna plama, a w środku niej okrągła rana o opalonych brzegach, z której sączyła się czarna gęsta krew. Między otomaną i oknem leżała czarna wełniana spodnica o jednej kieszeni, niebieski kaftanik, szara jedwabna mantyla bez kieszeni, a na podłodze buciki i inne części toalety damskiej. Biały kapelusz przypięty był do draperji osłaniającej piec. Prócz tego, w pokoju i na piecu leżały w nieporządku rękawiczki, szpilki, korki, niedopałki świec, niedopita butelka z winem szampańskiem i porterem, słoik szklanny z napisem, *Opium pulv.*, „trucizna." Drugi szklanny lecz próżny słoik znaleziony został pod trupem na otomanie. Na podłodze przy piecu i na wystającej części pieca zauważano i zebrano 40 drobnych ołówkiem zapisanych kawałeczków podartego twardego papieru; za otomaną znaleziono jeszcze 34 kawałki takie ołówkiem zapisane.

Uczynione przez Bartenjewa zeznania wobec kolegów: Lichaczowa, Jelca, hr. Kapnista, Sieczyńskiego i innych oficerów grodzieńskiego pułku huzarów; przyznanie się jego do zabójstwa w związku z faktami, które skonstatowane zostały przy oględzinach miejsca i ofiary zbrodni, dały powód do pociągnięcia Bartenjewa do odpowiedzialności w charakterze oskarżonego.

Z krajowej Rady szkolnej.

Rada szkolna krajowa uchwaliła na posiedzeniu odbytem dnia 12 b. m.:

1) Upoważnić c. k. prokuratorję skarbu do zezwolenia przed sądem na pozostawienie ciężarów z tytułu prestacji gminy Nowego Sącza na rzecz tamtejszego gimnazjum przy hipotece dóbr Gołąbkowice, Zeleźnikowa, Roszkowa, Piątkowa i Falkowa bez likwidowania prestacji do kapitału wykupna propinacji z tych dóbr;

2) przyjąć do wiadomości reskrypt JE. pana ministra wyznań i oświaty przyznający prawo publiczności czterem niższym klasom głównym Zakładu naukowego OO. Jezuitów w Bąkowicach pod Czyrowem na przeciąg trzech lat;

3) przyjąć do wiadomości sprawozdanie lustracyjne inspektora szkolnego okręgowego, Jana Lewickiego, i zatwierdzić odnośne wnioski;

4) zaprenumerować dla szkół ludowych czasopismo *Szkoła* w 150 egzemplarzach;

5) wliczyć procent od obligacji szkolnej w Haczowie do ustawowej prestacji gminy Haczów na płacę nauczyciela tamtejszej szkoły od czasu reorganizacji tejże, tj. od 1 września 1875;

6) zatwierdzić wybór delegatów Rady powiatowej w Wadowicach dr. Jana Iwańskiego i dr. Henryka Krobickiego do tamtejszej Rady szkolnej okręgowej;

7) przekształcić dwuklasową szkołę w Czerniawie, powiatu Mościska, na trzyklasową;

8) zamianować zastępcami nauczycieli: Karola Nittmana, w szkole realnej w Krakowie; dra Adama Miodońskiego, w III gimnazjum w Krakowie; Artura Passendorfera, w gimnazjum w Bochni; Wiktora Schmidta, w gimnazjum Franciszka Józefa we Lwowie; Wincentego Tyrana, w gimnazjum w Rzeszowie; Władysława Krukowskiego, w gimnazjum w Przemyślu i Włodzimierza Budzynowskiego, w gimnazjum w Samborze; przenieść zastępców nauczycieli: Wojciecha Grzegorzewicza z Krakowa i Bronisława Świbę z Rzeszowa do gimnazjum we Lwowie; Wojciecha Niemca z Jarosławia do gimnazjum św. Anny w Krakowie; Tadeusza Kolomłockiego ze Lwowa do Wadowic; Leopolda Sefkowskiego z Nowego Sącza do Tarnowa; Anatola Łucyka ze Stryja do Jarosławia; Rudolfa Schechtla z gimnazjum Franciszka Józefa we Lwowie, do szkoły realnej we Lwowie i Antoniego Olberka z Przemyśla do Brzeżan;

9) zamianować Walentego Grądziela stałym nauczycielem szkoły etatowej w Suchorowej i Jana Horakowskiego, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Lubianie, tudzież nauczycielami religji grecko katolickiej w szkołach ludowych we Lwowie: ks. Jana Redkiewicza w szkole wydziałowej żeńskiej; ks. Józefa Gockiego, w szkole męskiej im. św. Anny; ks. Bazylego Nawrockiego w szkole męskiej im. św. Marcina i ks. Damiana Łopatyńskiego, w szkole męskiej im. Piramowicza.

Kronika.

Lwów 17 stycznia.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły ochotniczej straży pożarnej w Ulanowie, w powiecie niskim, na nabycie przyrządów ogniowych, zapomogę w kwocie 80 zł.

Marszałek krajowy ks. E. Sanguszko, wyjechał dziś pospiesznym pociągiem do Wiednia.

P. Antoni Chamiec, członek Wydziału krajowego i zastępca marszałka, był przedwczoraj na audjencji u Najj. Pana.

Mianowania. Rada szkolna zamianowała Franciszka Kucika, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Głogoczewie, a Eleonorę Kostórkiewiczównę, stałą młodszą nauczycielką 3-klasowej szkoły etatowej w Ciężkowicach.

Konkursa. Powiatowa kasa chorych w Przemyślu rozpisała z terminem do dnia 30 stycznia b. r. konkurs na posadę kierownika biura z płacą 800 zł. rocznie.

Na obiedzie dworskim, który onegdaj odbył się w Burgu, byli: JE. hr. Siemieński-Lewicki, wraz z swoim synem hr. Stanisławem.

Abgar-Sołtan (Kajetan Abgarowicz) sympatyczny nasz nowelista, przybył na karnawał do Lwowa.. dla zbierania wzorków. Ostrożnie tedy piękne panie!...

Wybory w Towarzystwie lekarskiem. Na rok 1891 wybrani zostali: Prezesem dr. Ziembicki junior, wice-prezesem dr. Karol Smutny, sekretarzem dr. Mukowicz, gospodarzem dr. Langchamps. Członkami biura i delegatami na walne zgromadzenie: dr. Karol Dębicki, dr. Sielski, dr. Mahl i dr. Klemens Dębicki.

Zjazd pow. urzędników autonomicznych odbyć się ma w r. b. w Krakowie. Projekt tego zjazdu podniósł *Przegląd autonomiczny* wychodzący w Gorlicach, motywując potrzebę tego zjazdu tem, iż od 1877, w którym odbył się ostatni wiec urzędników autonomicznych, sprawa zabezpieczenia emerytur dla tych funkcjonarjuszów nie posunęła się ani na krok naprzód.

Ślub. Dnia 11 b. m. w Stryju pobłogosławił ks. kanonik Olender związek małżeński pani Marji Emilji z Kotkowskich 1-voto Znamięckiej, z p. Marjanem Abdonem de Rosenberg Grossem, właścicielem dóbr Wola Nieszkowska, w bocheńskiem.

Piękna gospodarka na kolejach państwowych. Ze Skolego nam piszą: „Przy pociągu osobowym który wyszedł dnia 12 stycznia wieczór po godzinie 11 ze Stryja do Skolego, oddziały wozów II giej klasy były zupełnie nieogrzane, a w jednym z nich rodzina jadąca z dzieckiem, marznąc od zimna, dusić się musiała nieprzyjemnym swędem zepsutej i migocącej lampy olejnej, która koło Lubieniec zgasła, pogrążając jadących w ciemności, tak iż przy wysiadaniu swych rzeczy odszukać nie mogli".

Zaprawdę — piękna gospodarka.

Zmarli. Marja z Trzeciaków Łobaczewska, żona emer. radzcy sądu krajowego, zmarła w Krakowie w 52 r. życia. — Hrabina Helena Wielogłowska, zmarła w tych dniach w Paryżu na zapalenie mózgu.

Z powodu zawieji śnieżnych został z dniem dzisiejszym wstrzymany ruch na kołomyjskich kolejach lokalnych.

Koło literacko-artystyczne we Lwowie uprasza uprzejmie wszystkich, którzy zamierzają na balu Koła d. 4 lutego wystąpić w kostjumach, by donieśli o tem wraz z podaniem rodzaju kostjumu. Listy należy adresować: Komitet balu Koła literacko-artystycznego we Lwowie, gmach teatralny.

Na raut, który w poniedziałek nadchodzący urządza nasze Koło literacko-artystyczne na powitanie p. Stromfeld-Klamrzyńskiej, zgłoszenia już dotąd są bardzo liczne. Zapowiada się przeto ten raut bardzo świetnie, a gdy lista uczestników ma być niebawem zamknięta, niechajże śpieszy po zaproszenie każdy, który chce wziąć udział w tym raucie i poznać naszę znakomitą śpiewaczkę.

Topola wspaniała, stojąca na placyku przed restauracją w Ogrodzie Jezuickim, padła pod ciosami siekiery, przed paru dniami. Ogrodnik miejski polecił ją ściąć pod pretekstem, że może się zawalić. Czy rzeczywiście groziło to niebezpieczeństwo? — nie wiemy. Ścięte drzewo wygląda bardzo zdrowe i silne. Ale to wiemy, że ściąć bardzo łatwo, równie łatwo jak np. dać nową nazwę ulicy; ale wyhodować takie drzewo jest równie trudno jak trudno stworzyć historyczną nazwę. Wspomniana topola liczyła 172 lata życia! Widziała więc jeszcze Rzeczpospolitę Polską wtedy, kiedy nikomu się nie śniło, że tak potężne mocarstwo może upaść. Ile to myśli budzi wiek tak sędziwy...

Na jutrzejszym koncercie „Harmonji" zostaną odegrane najnowsze walce Maurycego Falla p. t. „Proza i Poezja". Jak się z kompetentnego źródła dowiadujemy, mają te walce tę zaletę, że i do ucha przyjemnie i do nóg elektrycznie przemawiają, a nadto i muzykowi-artyście, wesołej muzy zwolennikowi sprawiają prawdziwą przyjemność.

„Gazeta kolejowa" przeciw dyrekcji ruchu kolei państwowych w Krakowie. W ostatnim numerze *Gazeta kolejowa* uderzyła na dyrekcję ruchu kolei państwowych za to, że nie prenumeruje *Gazety* i że rzekomo zabrania prenumerować jej urzędnikom kolejowym, słowem że ma być niechętną przedsiębiorstwu p. Maudla redaktora *Gazety*. Zarzuty te jednak są fałszywe, bo dyrekcja wcale nie zabraniała urzędnikom prenumerowania *Gazety*, tylko oświadczyła, iż na proponowane urzędnikom przez administrację *Gazety* bezpłatne przesyłanie tego pisma naczelnikom stacji przez 3 miesiące w zamian za przybicie plakatu *Gazety kolejowej* po stacjach zezwolić nie może, gdyż wszelkie ogłoszenia po stacjach tylko za pozwoleniem dyrekcji ruchu uskutecznione być mogą, o co administracja *Gazety* wcale do dyrekcji ruchu się nie udawała.

Z Tarnopola piszą nam: W „Sokole" tarnopolskim odbędzie się w niedzielę dnia 18 b. m. o godz. 4 po południu koncert kompletnej muzyki 15 p. p. Program urozmaicony. Dochód przeznaczony na wykończenie wnętrza własnej sali. Wstęp od osoby 30 ct., członkowie płacą 20, a młodzież 10 ct.

Temperatura. Termometr — 6° R. Barometr 756°. Stoi od wczoraj w miejscu. Pochmurno. Śnieg, nawet chwilami zamieć.

Konkurs malarski im. Wojciecha Gersona, o którym wczoraj donieśliśmy, został już rozstrzygnięty. Pierwszą nagrodę w sumie 600 zł. otrzymał p. Alchimowicz za obraz p. t. „Milda". Wzmianki zaszczytne przyznano p. Henrykowi Piątkowskiemu za obraz p. t. „Zwiastowanie" i Ciąglińskiemu za obraz „Fontanna w Bakczyseraju". Wyrok w konkursie architektonicznym zapadnie w d. 24 stycznia b. r.

Polskie Tow. św. Barbary w Bochum w Westfalji, urządza jutro w niedzielę d. 18 b. m. teatr amatorski. Odegrane będą komedyjki „Błażek opętany" i „Berek zapieczętowany".

Ofiara gry w Monte Carlo. W pobliżu San Remo znaleziono młodego, należącego do najwyższych sfer, jak sądzić było można z powierzchowności, nieżywego mężczyznę. W kieszeni znaleziono kartkę z następującem wyjaśnieniem: „Przegrałem 800 000 rubli; imię moje niechaj nie będzie znanem!"

Napad. W jednej z szkół tutejszych napadł dziś na 11-letniego ucznia 3 klasy normalnej Witolda Gr. przechodzącego korytarzem w gmachu szkolnym jakiś nieznany mu z nazwiska młody chłopak, i uderzywszy go silnie pięścią w twarz, wyrwał mu książki i zemknął. Małego rzezimieszka dotychczas wyśledzić nie zdołano.

Leon Gottlieb, emerytowany lekarz szpitala miejskiego w Złoczowie, zmarł we Lwowie.

Polscy, socjalnie zabarwieni robotnicy w Berlinie po raz wtóry zebrali się na narady dnia 8 b. m., a tym razem przewodniczył już zgromadzeniu Polak, czeladnik krawiecki, Morawski. Wśród bałamutnych wyrzekań na polską szlachtę i mieszczaństwo, odezwał się jednak jeden głos rozsądny, a było to przemówienie prezesa polskiego towarzystwa przemysłowego w Berlinie, który energicznie protestował przeciw zasadom i agitacjom socjalistów, przemieniającym polskiego robotnika z katolika i patrjoty w bezwyznaniowca i kosmopolitę. Ozwały się wrzaski po tej mowie p. Waliszewskiego, lecz się ich nie uląkł, ale zabierając jeszcze kilkakrotnie głos, wykazywał wymownie, że najlepszem lekarstwem na nędzę jest praca i oszczędność, a przekonywującym tego dowodem on sam, który z dziesięciu palcami przybył do Berlina, dziś zaś, po kilkunastu latach sumiennej i mozolnej pracy „Bogu dzięki", zebrał spory mająteczek.

I tym razem nieliczny zastęp polskich socjalistów wzmocniły żywioły niemieckie, a przeto miało to zgromadzenie charakter międzynarodowy.

Z Gródka nam piszą:

(*A. Z.*) Walne zgromadzenie Towarzystwa przyjaciół dzieci odbyło się dnia 11 b. m. pod przewodnictwem ks. Ferdynanda Basarabowicza, byłego katechety szkoły żeńskiej. Po odczytaniu protokołu z ostatniego walnego zgromadzenia i sprawozdania z czynności zarządu, zdano szczegółowo sprawę z dochodu i wydatków Towarzystwa. Tu okazało się, że przy dobrych chęciach pomimo różnych przeciwności, bo gdzież i kiedy ich nie ma, można wiele dobrego zdziałać. Z małych wkładek, bo tylko 20 ct. miesięcznie (wprawdzie niektórzy członkowie i więcej płacą), zebrano tyle, że w tym roku szkolnym rozdano między ubogą dziatwę szkolną bez różnicy wyznania: 75 par butów, 18 burek, 32 kaftaników, 32 sukienek, 15 chustek zimowych, 10 par kamaszków zimowych.

Zgromadzenie przyjęło sprawozdanie do wiadomości, i wyraziło ks. przewodniczącemu i całemu wydziałowi serdeczne dzięki przez powstanie. Ponieważ istnienia tak humanitarnego Towarzystwa zawdzięczyć należy ks. Basarabowiczowi, który pierwszy podniósł myśl tak szlachetną i dołożył wszelkich usiłowań, aby takowe w życie wprowadzić, więc zgromadzenie wybrało go ponownie prezesem. „Kto sierotom łzy ociera, ten sobie niebo otwiera".

W Pustomytach, wiosce dziś już głośnej przez istniejący tam zakład leczniczy i wapniarki założone w wielkim stylu, nowi właściciele pp. Grocholscy po Bożemu rozpoczęli rok nowy. Oto widząc sporo dziatwy, bieżącej do szkółki bez obuwia i prawie bez odzienia, ofiarowali oni 89 zł. na zakupienie odzieży i obuwia dla szkolnej dziatwy, a następnie w wigilję świąt Bożego Narodzenia wedle obrządku ruskiego urządzili Boże drzewko.

Oby ten piękny przykład znalazł jak najwięcej naśladowców.

Samobójstwo. Wczoraj na strychu realności przy ul. Krzyżowej l. 8 odebrał sobie życie przez powieszenie się Michał Dźwigalski czeladnik kaflarski. Samobójca liczył lat 46, był żonatym i ojcem dwojga dzieci. Przyczyną samobójstwa była nędza.

Krach budowlany. Z Berlina donoszą, że miastu temu grozi krach budowlany. Dziewięć tysięcy pomieszkań stoi pustką. Są całe ulice, nowo wycięte i nowemi domami zabudowane, a na których, oprócz stróżów kamienicznych, nikt zresztą nie mieszka. Przeciętnie wybudowanie jednego pomieszkania kosztuje w Berlinie 20 tysięcy marek. Jeżeli tę liczbę pomnożymy przez 9 000 pustych mieszkań, to okaże się, że z powodu gorączki budowlanej kwota 180 miljonów marek nie przynosi żadnego procentu właścicielom domów, lubo sami muszą bankom płacić od niej procent. W takich warunkach nie trudno o krach. Byle co może go sprowadzić.

Szalbierza który pod przybranem nazwiskiem „Comte Charles le Dijon" polował w Wiedniu, aresztowano obecnie w Rzymie wraz z kochanką. Zręczny ten oszust, posiadający wytworne maniery wielkoświatowca, zwracał się w Wiedniu przeważnie ku kantorom bankowym i targując papiery wartościowe a nie płacąc ich gotówką, kazał je sobie odsyłać do hoteli, aby przy nadarzonej sposobności piaskiem zasypać oczy posłańcowi i zemknąć z przesyłką. Kilkakrotnie próbował mniemany hrabia tego fortelu, lecz chociaż powoływał się na rekomendacje wysoko położonych osób, nie udawały się jego podstępy wobec ostrożności kantorów. Natomiast udało się mu skraść u jednego z złotników pierścień wielkiej wartości i niezapłaciwszy rachunku w hotelu drapnąć z Wiednia.

Rzetelność Bułgarów. Jak politycznie wyrobionym i rozumnym jest naród bułgarski, wiemy wszyscy. Ale oto zdarzyła się nam sposobność dowiedzieć się z opowiadań zarządu pewnej fabryki naszej, jak moralnym i rzetelnym jest ten naród. Wspomniana fabryka, położona w pobliżu Lwowa, wysyła swój towar do Serbji, Bułgarji, Turcji i Egiptu w bardzo wielkich partjach. Otóż u Bułgarji nic dotąd nie straciła, lubo, aby utrzymać konkurencję z innemi fabrykami, daje na kredyt i to na długi. A pomimo, że to już trwa lat kilka, dotąd jednak ani jednego bułgarskiego weksla nie trzeba było protestować.

O rodzinie Padlewskich podaje w *Now. Wremia* jakiś p. N. następujące szczegóły: „Rodzina Padlewskich pochodzi z Austrji, zalicza się ona do arystokratycznych polskich rodzin i jest spokrewnioną z rodzinami Jasińskich, Zapolskich i Potockich. Wszyscy Padlewscy brali czynny udział w powstaniu 1863 r. Głową rodziny w r. 1863 był Władysław Padlewski 60 letni starzec, który brał udział w powstaniu 1830 r., za co został skazany na ciężkie więzienie i osadzony w twierdzy. Władysław Padlewski był żonaty z Potocką i miał kilka córek i dwóch synów Zygmunta i Romualda, którzy wraz z ojcem brali udział w styczniowem powstaniu. Zygmunt był oficerem w gwardyjskiej artylerji, lecz później porzucił wojskową służbę, i wyjechał do Paryża, skąd potajemnie przyjeżdżał do Petersburga, gdzie brat jego Romuald uczęszczał na technikę i nakłaniał go, aby również opuścił Rosję. W powstaniu 1863 wzięli obaj udział. Zygmunta schwytano z bronią w ręku i na mocy sądu wojennego rozstrzelano w Płocku. Brata jego Romualda schwytano również i uwięziono.

Oprócz tych dwóch synów miał Władysław trzech stryjecznych braci Bronisława, Aleksandra i Edwarda. Aleksander Padlewski pensjonowany kapitan sztabowy jest właśnie ojcem Stanisława, zabójcy jenerała Sieliwierstowa.

W r. 1863 Władysław Padlewski mieszkał w wiosce swej Małej Czerniawie w pow. berdyczowskim. Stryjeczny brat jego Bronisław, kawaler, był rządcą najpierw w dobrach p. Sobańskiej w berdyczowskim powiecie, a następnie w dobrach hr. Tyszkiewiczowej w pow. lipowieckim. Aleksander Padlewski był człowiekiem chorym, cierpiał bowiem na suchoty, i przebywał u brata swego Bronisława już to w Bułajach p. Sobańskiej, już to w Andruszówce hr. Tyszkiewiczowej i zajmował się również gospodarką. Przed wybuchem powstania wszyscy Padlewscy bardzo żywo krzątali się około jego organizacji a nawet bardzo często w domu ich odbywały się schadzki spiskowców. Raz jednak mieszkańcy wsi Bułaje, którym się te zjazdy nie podobały, otoczyli dom Padlewskiego i uwięzili wszystkich zebranych spiskowców. Po przeprowadzeniu śledztwa z aresztowanymi, skazał sąd Bronisława Padlewskiego na 8 lat ciężkiego więzienia. Aleksander Padlewski jeszcze przed wydaniem wyroku zmarł w wojskowym szpitalu na suchoty."

Z Wojniłowa piszą nam: Przez trzy lata wskutek wnoszonych protestów wlekły się u nas wybory do Rady gminnej, wreszcie 9 b. m. została rada ukonstytuowana. W skład jej weszło 17 chrześcian i 7 żydów, a naczelnikiem jej został Michał Juroczko, który już przed 9 laty ten urząd piastował. Znany to powszechnie ze swej zacności gospodarz, ale nie umiejący ani czytać, ani pisać, a jako taki, znowu jak i jego poprzednik zasadzie: „Nej tak bude jak buwało", hołdować będzie. Z tego względu niepocieszający horoskop dla mieszkańców Wojniłowa się przedstawia.

Przykre są bardzo warunki życia w tej mieścinie. Oddaleni o 20 kilometrów od najbliższej stacji kolejowej, nie posiadamy ani urzędu telegraficznego, ani nawet bezpośredniego połączenia pocztowego z Kałuszem, naszem miastem powiatowem, miastem, zkąd nadane listy dopiero po dwóch dniach via Stanisławów-Bursztyn, otrzymujemy. Do tego nieporządki takie, jakie chyba w osadach dzikich ludów napotkać można. Tak n. p. rzeźnię stanowi sień zajezdna, której drzwi jedne prowadzą na rynek, drugie koło głównej cerkwi i nieopodal szkoły. Ziemia w tej sieni zupełnie krwią przesiąkła całe miasto szkodliwemi wyziewami napełnia. Studnie nieoczyszczone, pełne namułu. Mięso zjadamy tutaj zazwyczaj z bydląt chorych, weszło bowiem tutaj w zwyczaj nie dać nigdy bydlęciu naturalną śmiercią ginąć, lecz takowe dorzynać. Nawet z pobliskich włości, gdy już żadne leki choremu bydlęciu nie pomogły, posyłają po wojniłowskich żydków, a ci je za bezcen zakupują i dorzynają, a sprytni starają się zawsze o to, by choroba za taką uznaną była, która zdrowiu ludzkiemu nie zagraża. Zresztą tacy nieucy wójtowie ze spokojnem sumieniem na to im zezwalają, bo w zaraźliwość chorób nawet nie wierzą.

Skreślamy ten obraz niedoli naszej w nadziei, że dotyczące władze choć w części jej zaradzić zechcą.

Amerykański farmer, który po raz pierwszy z folwarku swojego ojca dostał się na śliskie parkiety salonu, zakochał się na zabój w uroczej Miss o kruczych jak heban włosach. Ulitowała się tej nagłej miłości uprzejma gospodyni, więc aby ułatwić młodemu farmerowi zbliżenie się do jego bogdanki, oddała mu kalosze zapomniane przez nią na balu. Nazajutrz pośpieszył z tą zgubą farmer, lecz odniósł tylko jeden. „Gdzież drugi" — pyta Miss. „Jutro przyniosę pani, jakkolwiek pragnął, żebyś ty miała nóg tysiąc, a z każdej zgubiła kaloszyk?"

W sprawie Justyna Faszowicza — konsula rzeczypospolitej San-Domingo — otrzymaliśmy od jednego z wychodźców z r. 1863 następujące pismo:

Dziennik polski w numerze 336 z dnia 4 z. m. zacytował z *Dziennika poznańskiego* wiadomość, że p. Justyn Faszowicz baron de Farensbach, rodem z Wołynia, mianowany został posłem rzeczpospolitej San-Domingo przy Watykanie, ze swej zaś własnej inicjatywy dodał *Dziennik polski*, że „nazwisko Faszowicz baron de Farensbach nieznane jest w kraju i awanturnicze".

Otóż poczuwam się do obowiązku sprostowania tego niesprawiedliwego i mylnego dodatku *Dziennika polskiego*. Pan Justyn Faszowicz jestto szlachcic rodem z Wołynia, akademik uniwersytetu kijowskiego, mój ziomek [illegible] działu „Chrab[illegible]

Żytomierz, gubernjalne miasto Wołynia, jest siedzibą gubernatora, tudzież wszystkich władz sądowych i administracyjnych. — Byłem urzędnikiem sądu apelacyjnego (hraždanskaja pałata) w Żytomierzu. Dobry mój znajomy, Kazimierz Okraszewski, przychodzi w roku 1855 i prosi mnie, bym się zajął interesem p. Faszowicza, którego mi przedstawił. Byłto mężczyzna słusznego wzrostu, silnie zbudowany, blondyn (włos jego kryła już siwizna), postaci przyjemnej a nawet ujmującej.

Zapytałem p. Faszowicza, jaki ma interes, a ten mi odpowiedział:

„Trzymam w dzierżawie dobra, nie uchybiłem w niczem warunkom kontraktu, ale intrygi doprowadziły do tego, że sąd powiatowy wyrugował mnie z dzierżawy. Podałem skargę do sądu apelacyjnego i przyjechałem do Żytomierza, aby bronić mej słusznej sprawy."

Wtedy poznałem także przybyłego razem z ojcem młodego Justyna Faszowicza, akademika uniwersytetu kijowskiego. Miał on na sobie uniform akademicki, tj. surdut ze sukna ciemnozielonego, guziki na dwa rzędy z herbem państwa, kołnierz stojący i wypustki z sukna błękitnego.

Byłem referentem sprawy ojca p. Faszowicza i mimo zabiegów strony przeciwnej wygrał on sprawę. Ojciec p. Justyna, bardzo serdecznie pożegnał się ze mną w Żytomierzu i pospieszył, by co rychlej wprowadzonym być do swej dzierżawy, na której pozostał spokojnie do roku 1864.

Po uwolnieniu włościan w roku 1862 rząd moskiewski w każdej wsi mianował starostę (wójta) który nosił na piersiach medal bronzowy, zawieszony na łańcuszku. Nad kilkoma wsiami naznaczył rząd „wołośnego", także włościanina. Wołośny nosił także medal na piersiach. Wołośny miał swą kancelarję i pisarza. — Starostom i wołośnym polecił rząd nietylko donosić o powstańcach, lecz także aresztować ich i odsyłać do władz.

W roku 1863 pan Justyn Faszowicz, już mężczyzna, Polak z krwi i kości, opuścił dom rodziców i na dzielnym koniu, przy pałaszu pistolety w olstrach, pospieszył do oddziału. Przypadek chciał, że zanim zajechał do pewnej wioski, chłopi zobaczywszy zbrojnego jeźdźca, tłumnie zebrali się już w samej wsi w wąskiej ulicy pomiędzy wysokiemi płotami, uzbrojeni w cepy, kije i kosy, i znienacka tak go obskoczyli, że nie było środka ocalenia się, ani przesadzić koniem płotu, bo był wysoki, a ulica wąska, ani się obronić przeciw kilkudziesięciu, musiał więc poddać się. Chłopi związali p. Faszowicza, posadzili go na wóz, wołośny z medalem na piersiach siadł koło niego a pałasz wziął do ręki, dwóch chłopów jako stróżów, furman czwarty, i pod taką eskortą lasami cudnowskiemi wieźli go do Żytomierza do gubernatora, a wierzchowca okulbaczonego luzem prowadzili — Było to pod koniec kwietnia 1854.

W pewnej wiosce syn pisarza przy wołośnym znał syna ekonoma tej wsi i namawiał go, żeby z nim poszedł do oddziału. — „A masz broń?" zapytał syn ekonoma. — „Mam." I pokazał nie scyzoryk ani nóż, ale kozik chłopski. — „Warjacie, to u ciebie broń?" — „O, to wielka broń." — „A wiesz, gdzie formują się oddziały?" — „Nie wiem." — „Jakże się dostaniemy do oddziału?" — „Za pomocą tej broni." — „Jakim sposobem?" — Wytniemy dwa kije, siądziemy w lesie przy drodze, tak, żeby nas nikt nie widział, a my żebyśmy widzieli jadących; oni pokażą nam drogę do oddziału."

Syn ekonoma czas jakiś nie zgadzał się, w końcu usłuchał energicznych i przekonywujących dowodów syna pisarza; wzięli po kawałku chleba, wycięli sobie kije i usiedli przy piaszczystej drodze lasów cu-

dnowskich. — Jechał tą drogą podróżny i jeden i drugi; syn pisarza, kierownik tej wyprawy, popatrzał na nich, ale jakoś nie podobali mu się i nie pytał ich o drogę. — Nareszcie usłyszeli nawoływania „Wio, wio!“ i zobaczyli wyżwspomnianą eskortę.

Syn pisarza powiedział: „Odbijemy go!“ „Oszalałeś“ — odrzekł syn ekonoma — ich czterech i Wołośny ma pałasz, a nas tylko dwóch. „Milcz — zawołał młody dowódzca — musimy go uwolnić!“ Ja wybiegnę pierwszy i będę bił, ty wybiegnij o kilkanaście kroków za mną i krzycz ile możesz głośno: „kosyniery! kosyniery!“ Jak z procy wyleciał ośmnastoletni syn pisarza, kijem uderzył Wołośnego, który wypuścił z rąk pałasz, a sam w nogi do lasu i gdy nadbiegł syn ekonoma wrzeszcząc „kosyniery!“ to już nie miał kogo uderzyć, bo czterej chłopi w jednej chwili uciekli, a poczciwe koniska stanęły w piasku, pozbywszy się furmana i batoga. Syn pisarza rzucił małą swą broń kij, a wydobywszy swą wielką broń t. j. kozik, oswobodził z więzów pana Justyna Faszowicza, który wsiadł na koń, a dwaj młodzieńcy do wozu i tak przyjechali wszyscy do oddziału. Chranicki dowiedziawszy się o całem zajściu, zatrzymał oddział, w którym i ja służyłem, i podniesionym głosem opowiedział nam szlachetny i śmiały czyn dwóch młodzieńców, których nam przedstawił i zalecił naśladować.

Naczelnika oddziału pana Chranickiego i wszystkich towarzyszy moich, którzy byli świadkami tej pięknej chwili, a zostają jeszcze przy życiu, uprzejmie proszę podać mi nazwiska i miejsce pobytu tych dwóch oswobodzicieli pana Justyna Faszowicza.

Przyjechałem na wystawę do Paryża w 1867 r. i tam zastałem pana Justyna Faszowicza, który pracował w Credit Foncier (zakład kredytowy ziemski) w Paryżu, pod przybranym nazwiskiem Farensbach, razem z Wnym panem Edmundem Rużyckim.

Polak emigrant, dla egzystencji często nie może mieć rodzinnego nazwiska wśród narodu, z którym żyć i pracować musi. Francuz nie wymówi nazwiska polskiego i napisać go nie potrafi; lokalne tedy przyczyny zniewoliły pana Justyna Faszowicza do przybrania we Francji nazwiska Farensbach. Mówiłem z nim o tem, gdy widywaliśmy się w Paryżu przed wojną pruską.

Żołnierz 1863 roku oddziału Chranickiego na Wołyniu, obecnie funkcjonarjusz Banku Włościańskiego w likwidacji we Lwowie *Adolf Dobrowolski.*

Gospodarka moskiewska. Z Rumunji donoszą czern. *Gaz. Pol*: „W ostatnim numerze *Gazety* wyczytałem wzmiankę o Zimowskim *false* Simowskim, którego subprefekt Rosen w spółce z izraelitą Klarenfeldem i prefektem gminy Orofteana wydał bezprawnie rosyjskiej żandarmerji. Co do dalszych losów Zimowskiego, to nie został on straconym w Odesie, lecz odstawiono go do Petersburga i osadzono w petropawłoskiej twierdzy. Po przeprowadzeniu *pro forma* śledztwa, zasądzono go na dożywotnie zesłanie do kopalni sybirskich, jednak do tej pory nie wysłano go jeszcze na Sybir, lecz trzymają skazańca ciągle w wymienionej twierdzy. Czy żyje jeszcze, trudno wiedzieć, bo często zachodzi w tem więzieniu taki „wypadek“, iż naraz pęka rura wodociągowa i woda zalewa jednę z cel podziemnych, w której siedzi jakiś polityczny skazaniec... Kiedy Zimowskiego, mimo zapadłego wyroku, do tej pory nie wywieziono na Sybir, to jest podstawa do przypuszczenia, że znowu pękła „przypadkiem“ rura nad kaźnią i skazaniec — utonął, zalany wodą...

„Donoszę przy tej sposobności, że ruble moskiewskie krążą w Rumunji na równi z frankami, a policja carska gospodaruje, jak u siebie, posługując się przekupionymi urzędnikami rumuńskimi. Wkrótce po aresztowaniu Zimowskiego, władze moskiewskie [illegible] przekupić prefekta Jass (co za czelność!), aby im dostawił jednego z poszukiwanych Polaków, który tutaj ma mieszkać. Prefekt odrzucił nikczemną propozycję, co jednak nie zakończyło sprawy. Moskale za wydanie im owego Polaka wyznaczyli 10.000 franków i nie trudno o możliwość, iż pierwszy lepszy urzędnik rumuński złakomi się na łapówkę i porwawszy gwałtem ofiarę, wyda ją Moskalom. Ostatecznie nic mu za to nie będzie, bo tutaj za pieniądze wszędzie i wszystko kupić łatwo, nawet przysięgę świadka i wyrok trybunału. Niestety, nie mogłem się dowiedzieć nazwiska owego Polaka, tak bardzo pożądanego szponom moskiewskim“.

Z jubileuszem p. Tatarkiewicza obchodził prawie równocześnie rocznicę 25-letniej pracy na polskiej scenie drugi artysta warszawskich teatrów. Był tym jubilatem p. W. Szymanowski, a gdy w ubiegły wtorek ukazał się na scenie w komedji Lubowskiego „Przez wdzięczność“, spadła na niego burza oklasków i grad bukietów i wręczono mu piękny wieniec z cyfrą „25“.

Wampir. O dziwnym i niezwykłym wypadku donoszą nam z Chicago. Pewna dziewczyna, która często podlegała somnabulizmowi, idąc raz przed kilku dniami polami poza miastem leżącemi, popadła w sen i położyła się na polu. W tej chwili zjawił się nad nią wampir i przysiadłszy, wyssał z dziewczyny wszystką krew. Trwało to przeszło z pół godziny, gdyż drożyną tą przez ten czas nikt nie przechodził. Dopiero po upływie tego czasu przechodzący tamtędy myśliwi spostrzegli śpiącą dziewczynę i unoszącego się nad nią wampira, który ociężale zrywał się do lotu. Zabili go zaraz, wampir był bowiem formalnie odurzony masą krwi wypitej, i nie mógł tak łatwo jak zwykle ulecieć. Gdy przyszli do dziewczyny, była już nieżywą. Na szyi miała wykąszony maleńki otwór, przez który wampir dziewczynie wszystką krew wyssał.

Wypadek w fabryce. W fabryce wyrobów metalowych Simonsa w Warszawie zdarzył się następujący wypadek: Fabryka czynną jest tylko we dnie, materjały jednak przygotowawcze przysposabia w nocy trzech robotników na t. zw. „toczakach“. Otóż w nocy trzej robotnicy Jan Kilak, Józef Kowalski i Walenty Łuczak, zajęli się jak zwykle pracą. Maszynę puszczono w ruch o godz. w pół do 8 wieczorem. Około godz. [illegible] nad ranem Kilak odszedł od toczaków, by zapalić papierosa; nagle usłyszał okropny huk i uderzony jakimś ciężarem w plecy, padł na ziemię. Powstawszy szybko z podłogi, Kilak obejrzał się na warsztat i teraz ujrzał całą grozę katastrofy. O kilka kroków od niego leżał prawie bez życia Łuczak, zbroczony krwią. Cały toczak był zrujnowany, transmisje porozrywane, okno wybite, a w miejscu, gdzie stał toczak, ani śladu kamienia, pękł on na 4 części. Jeden z odłamków ważący 12 pudów (500 funtów) wyrzucony został przez okno do ogrodu jak piłka i przeleciawszy kilkadziesiąt łokci, zarył się w ziemi. Drugi odłam wyrzucony w górę, zrujnował sufit, a padając napowrót zmiażdżył robotnika Kowalskiego. Dwa inne odłamy rzucone były w ścianę i podłogę, i poczyniły ogromne spustoszenia w fabryce. Maleńkim odłamkiem został ugodzony w skroń Łuczak, który wieziony do szpitalu, wkrótce skonał. Przyczyna katastrofy nie znana.

W szkole.

— Gapski, powiedz mi, jakie zęby miewa najpierw człowiek?

— Mleczne.

— Bardzo dobrze, a potem?

— Potem?.. Wstawiane, panie profesorze.

Teatr. Dziś w sobotę „Traviata“, opera w 4 aktach Verdi'ego. Trzeci gościnny występ p. Stromfeld-Klamrzyńskiej. Jutro w niedzielę po południu o godzinie pół do 4 „Baron cygański“, operetka w 4 aktach Straussa. Występ p. Władysława Jamińskiego; wieczorem „Dom otwarty“, komedja w 4 aktach Bałuckiego.

Literatura i Sztuka.

* **Termidor** taki tytuł nosi najnowszy utwór sceniczny Wiktoryna Sardou, który w tych dniach przedstawiony zostanie na scenie komedji francuskiej. Jak sam tytuł wskazuje, akcja utworu toczy się na tle rewolucji francuskiej. Znawcy utrzymują, że najnowszy ten utwór głośnego komedjopisarza francuskiego jest rzeczą znakomitą, tem bardziej, że tym razem Sardou pisał go podobno sam dla siebie, a nie dla Sary Bernhardt, jak to miało miejsce z „Teodorą“ i „Kleopatrą“.

* **Świata** zeszyt 2 z b. r. ozdobiony tytułową winietą ołówka St. Reichmanna, otwiera obrazek z natury Michała Bałuckiego p. t.: „Profesorka“ ilustrowany przepięknie przez Antoniego Piotrowskiego. Po tej nowelce idą: artykuł Józefa Tretiaka „Kilka kart z życia Mickiewicza“, dalszy ciąg znakomitej komedji Jarosława Vchrlickiego p. t.: „Uszy Midasa“, recenzja Sienkiewiczowskiego „Dogmatu“ przez W. Bogusławskiego, dalej Radosta „Streit — wspomnienie pośmiertne“, „Harmonie i dysonanse“, wreszcie kronika literacka i bibljograficzna.

Zeszyt ten zdobią portrety dwóch wybitnych naszych uczonych: Stanisława hr. Tarnowskiego i dr Stanisława Smolki, i liczne a piękne ilustracje pp.: Piotrowskiego, Fabiańskiego, Kossaka.

W dodatku dołączono arkusze drugiej powieści: Walerji Marrenné p. t.: „January“ i Lamartine'a p. t.: „Jocelyn“.

Rozmaitości.

Od kolebki do grobu. Dziecię, które dopiero co ujrzało światło dzienne i wrzaskliwie dopomina się piersi matczynej, ważyć powinno mniej więcej 3.000 do 3.500 gramów.

Następnie waga wzrasta szybko. Już w końcu drugiego roku życia dziecię waży zazwyczaj 11—12 kilogramów, z których połowę nabywa w pierwszem półroczu swego pobytu na tym padole płaczu. Za to później waga zwiększa się powoli i nieznacznie, przyrost jednak trwa długo, niekiedy aż do trzydziestego roku życia. Od lat trzydziestu do czterdziestu waga człowieka stoi w miejscu, ulegając jedynie zmianom nadzwyczajnym pod wpływem okoliczności nadzwyczajnych jak n. p. choroby i t. p. Począwszy od czterdziestego roku waga przecięciowo zmniejsza się aż do godziny śmierci.

Quetelet opracował również tablice przeciętnego wzrostu człowieka. Tak więc szanujące się indywiduum w dwa tygodnie po urodzeniu winno liczyć 0.55 m. Następnie wysokość zwiększa się: w pierwszym roku życia o 148 milimetrów, w drugim o 93 m., w trzecim o 72 m., w czwartym i piątym o 60, od piątego do dziesiątego o 56, od dziesiątego do piętnastego o 53, od ośmnastego do dwudziestego o 8 milimetrów rocznie, od dwudziestego do dwudziestego piątego o jeden, od dwudziestego piątego do trzydziestego nieco mniej niż o milimeter. Następnie w normalnym porządku rzeczy wysokość zazwyczaj się zmniejsza: od roku 40-go do 50-go o dziesięć milimetrów, od 50-go do 60-go o trzydzieści pięć, od 60-go do 70-go o szesnaście, od 70-go do 80-go o dziesięć i t. d. w tym samym stosunku. Tak więc staruszek przecięciowo traci 71 milimetrów wzrostu w porównaniu z wiekiem dojrzałej męskości.

Sprawdzone na kilkunastu tysiącach przykładów cyfry statystyczne pozwalają na względnie ścisłe oznaczenie wieku człowieka. Otóż ku przerażeniu lękliwych, którzy boją się śmierci, wyznać trzeba, iż przeciętne życie mężczyzny nie przenosi lat 35. Natura okazała się wspaniałą dla płci pięknej, przeciętne bowiem życie kobiety wyraża się w cyfrze 38.

Zresztą bywają wyjątki. Jak np. twierdzi uczony francuski Pfluger, w ciekawem swem dziełku p. t. „Umiejętność przedłużania życia“, dojście do stu lat wieku zdarza się stosunkowo często; co więcej, uczony ten nie waha się rzucić na pociechę ludzkości zapewnienia, iż w razach wyjątkowych, wiek człowieka przekracza lat 150, a nawet może dosięgać lat dwustu.

Czy były takie wypadki, sprawdzone ze ścisłością naukową? Podobno. Oto np. niejaki Tomasz Parre, Anglik, którego ciało badał znakomity anatom Harvey. Pan ten był ubogim wieśniakiem w hrabstwie Shropshire; metryki nie posiadał, pamiętał jednak daty niezmiernie odległe. W roku setnym pierwszym starowina odznaczał się taką rzeźkością, iż jak kroniki sądowe notują, skazany został na karę pręgierza za... wykroczenie przeciwko moralności. W r. 120ym Parre zdobył się na czyn heroiczny: ożenił się z pewną damą, wdową po dwóch mężach, która widocznie zapragnęła owdowieć po raz trzeci. Aliści zawiodła się tym razem, Parre bowiem przeżył małżonkę o lat kilkadziesiąt. Niespożyty ten człowiek w setnym trzydziestym roku ziemskiej pielgrzymki wykonywał bardzo ciężkie roboty: młócenie np. cepem przez kilka godzin z rzędu było dlań pracą zwyczajną. Wreszcie zużywać się zaczęły siły starca w roku 150ym. Pamięć i wzrok szwankować zaczęły, słuch jednak pozostał doskonałym. Wieści o nieśmiertelnym wieśniaku doszły na dwór królewski, który zapragnął go widzieć. Przewieziono tedy starca do Londynu, gdzie długiego życia dokonał, jak twierdzą współcześni, w r. 167ym. Harvey w sprawozdaniu swem z autopsji zaręcza, iż znalazł serce zupełnie zdrowe, mózg najzupełniej normalny, nawet organy trawienia w porządku. Przyczyną śmierci, jak zapewnia Harvey, była zmiana trybu życia, gdyż w Londynie otoczono Parrea dostatkami, o których w ubogiej owej wiosce nie miał pojęcia. Gdyby nie to, byłby żył dłużej. Pokazuje się, że czasami i dobro na złe wychodzi.

Pfluger cytuje jeszcze inny przykład: Niejaki Jenkins umarł w r. 1670 w prowincji Yorkshire. Że zaś w r. 1513 jako 12-letnie chłopię brał udział w bitwie pod Ploddon, przeto na zasadzie świadectw wiarogodnych twierdzić można, iż żył ni mniej ni więcej jak lat 169. Kroniki sądowe zaznaczają, iż kiedyś Jenkins wezwany był o świadectwo co do faktu z przed 144ch lat. Czerstwy zupełnie starzec przybył do sądu w towarzystwie dwóch synów, z których jeden liczył sobie 102 lata wieku, drugi setki dobiegał. Do końca życia Jenkins zajmował się rybołóstwem, które dawało mu bardzo szczupłe środki utrzymania.

Jeszcze jeden szczegół: rasa żydowska przecięciowo żyje dłużej, niż każda inna. Tak np. Neufville obliczył, iż w Frankfurcie nad Menem przeciętne długość życia chrześcijan wynosi 36 lat i 11 miesięcy, podczas gdy ludność żydowska tego miasta żyje przecięciowo lat 48. Przyczyny tak znacznej różnicy uczony wymieniony nie stara się wyjaśnić.

W rezultacie nauka twierdzi, iż na długowieczność najbardziej wpływają cechy dziedziczne i konstytucja danego indywiduum. Nawet w bardzo mało sprzyjających dla zdrowia warunkach człowiek dojść może wieku późnego, jest bowiem istotą nad wyraz wytrzymałą.

Gdybyż jeszcze recepta na długowieczność była zawsze stałą....

Długość dnia jest w rozmaitych miejscach rozmaitą. Najdłuższym dniem w Europie cieszy się miasto Rejtjawik w Islandji, dzień tam trwa bowiem tylko 3 i pół miesiąca. W Norwegji w miasteczku Vardöhus świeci słońce bez przerwy od 21 maja do 22 lipca. W szwedzkiem mieście Tornea trwa dzień najdłuższy 22 godzin, najkrótszy zaś tylko 2 godziny. W Petersburgu i Tobolsku najdłuższy dzień trwa 19 godzin, najkrótszy 5. W Sztokholmie i Upsali najdłuższy 18½ godzin, najkrótszy 5½, w Berlinie i Londynie najdłuższy 17½ godzin, u nas we Lwowie najdłuższy dzień trwa 16 godzin, najkrótszy 8 godzin.

Część ekonomiczna.

§ **Na wczorajszy, piątkowy, targ wiedeński** na nierogaciznę galicyjską przypędzono 1910 sztuk. W obec wielkiego spędu panowało na targu mdłe usposobienie i płacono przeto za kilogram żywej wagi po 30 do 38 centów prócz opłaty akcyzowej.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 16 stycznia.

Pomimo, że inne znaczniejsze targi zbożowe nie zdradzają wcale lepszego usposobienia, u nas, mianowicie co do pszenicy, panuje wcale dobra tendencja, a ceny, chociaż nieznacznie, podnoszą się od targu do targu. Głównie poszukiwaną jest pszenica biała. Żyto, pomimo dość ograniczonego odbytu, dobrze się w cenie trzyma. Jęczmień w gorszych gatunkach zaniedbany; cały browarny jęczmień po cenach niezmienionych dość łatwy napotyka odbyt. Na owies w stosunku do zapasów odbyt mały.

Płacono za pszenicę białą od 8·80 do 9.10; za czerwoną od 8·75 do 9·00; za żółtą od 8·65 do 8·90; za żyto od 7.00 do 7·25; za jęczmień browarny od 7·00 do 7·50; na paszę od 6·— do 6·25; za owies od 6.25 do 6·50; rzepak od —·— do —·—. Wszystko za 100 kilogramów.

§ **Dla naszego przemysłu naftowego** niepomyślną wiadomość przynoszą dzienniki wiedeńskie. Piszą one, że wedle dokładnych obliczeń sfer fachowych zeszłoroczna produkcja nafty w Austrji przewyższyła potrzeby konsumcji o przeszło 12%, a więc bliskim jest termin, iż właściciele kopalń naftowych będą zmuszeni znacznie obniżyć cenę surowicy, aby ułatwić jej wstęp do rafinerji, które obecnie tylko w ⅓ części przerabiają produkt krajowy, zaś resztę surowicy sprowadzają z Kaukazu.

Wiedeń 15 stycznia.

(*Z*) Po kilku dniach wytężonego galopu pod górę, w kierunku zwyżkowym, dziś nastała pauza wyczekiwania. Zapędziwszy się sporo w repryzę chciała nasza spekulacja wyczekać, czy jej zabiegi usankcjonuje Berlin. Nie było to bez racji. Tam bowiem od dni kilku dzienniki, omawiając zapowiedzianą podróż cesarza Wilhelma do Anglji, znów poruszyły uśpioną od dawna kwestję wojny z Rosją; a już sama myśl o tych przyszłych zapasach dwóch olbrzymów, dreszczem przejmowała świat finansowy. Tym razem był on wrażliwszym na te artykuły dziennikarskie, bo drażniły go sukcesa francuzkie i usilne zabiegi amerykańskich giełdziarzów ku ponownemu podniesieniu ceny srebra. Rozdrażniony humor Berlina udzielił się Paryżowi. Oba przeto te targi operowały dziś leniwo i wcale [illegible] ku zwyżce a w ślad za niemi musiała pójść w końcu i nasza giełda, cofając się w akcjach bankowych i rentach, lecz idąc dalej w wielu papierach przemysłowych i transportowych.

Ostatecznie notowano:

Kredyty austrjackie 307 25, węgierskie 354 25, Anglobanki 164 80, Uniony 243·25, Bankvereiny 116·75, Länderbanki 216 80, Ludwiki 209 —, Czerniowieckie 232 25, Renta papierowa 91·10, srebrna 91·50, austrjacka złota 108·50, papierowa 103·05, węgierska złota 103·90, papierowa 101·15, dukat 5·35, 20-frankówka 9·03½, 20-markówka 11·20, ruble 1·33¾ zł.

Ceny zbożowe:

Wiedeń 16 stycznia. Pszenica na wiosnę 8.32 do 8·34, na maj-czerwiec 8.26 do 8·28, na jesień 7.98 do 8.—. — Żyto na wiosnę 7.38 do 7.40, na maj-czerwiec 7.35 do 7.37. — Kukurudza na maj-czerwiec 6·52 do 6.54. — Owies na wiosnę 7·17 do 7.19, na maj-czerwiec 7.24 do 7.26. — Rzepak na styczeń-luty 12.70 do 12.80, na sierpień 13.45 do 13·55. — Spirytus gotowy 17.87½ do 18.—, na styczeń 17.75 do 17.87½ zł.

Peszt 16 stycznia. Pszenica na wiosnę 8.06 do 8.08, na jesień 7.72 do 7.74. — Kukurudza na maj-czerwiec 6.17 do 6·19. — Owies na wiosnę 6.94 do 6.96. — Rzepak na sierpień 13.30 do 13.40. — Spirytus gotowy 17.— do 17.50 zł.

Berlin 16 stycznia. Pszenica loco 180.—, na kwiecień-maj 195.—. — Żyto loco 176 —, na kw.-maj 171.—. — Owies loco 143.—, na kw.-maj 142.—. — Spirytus loco 48·80, na styczeń-luty 48.—, na kwiecień maj 48·40 marek.

Tryjest 16 stycznia. Spirytus gotowy 18.— do 18·25 zł.

Telegramy „Przeglądu“.

Petersburg 17 stycznia (pryw.) Otrzymała już sankcję carską ustawa zakazująca sprzedaży za długi ziemi włościańskiej osobom należącym do innych warstw społecznych. (Ustawa ta ma na celu zapobieżenie przechodzenia ziemi z rąk chłopskich w ręce żydowskie — przyp. Red.). W paragrafach końcowych tej ustawy nałożone są wysokie kary pieniężne na notarjuszów i sędziów powiatowych za zawieranie jakichkolwiekbądź umów i kontraktów, czy to dzierżawnych, czy innych, a które miałyby na celu obejść powyższą ustawę.

Bruksela 17 stycznia (pryw.) Sytuacja staje się coraz bardziej niepewną i naprężoną. Rząd powołuje rezerwę pod broń, a wśród tłumów uwijają się jacyś ajenci zachęcający do rozruchów. W izbie, która się zbiera we wtorek, są za rewizją konstytucji i za wprowadzeniem powszechnego głosowania jedynie socjaliści i demokraci, ale ci znów są w znacznej mniejszości; pytanie zaś czy konserwatyści lub liberałowie zechcą wejść z socjalistami w kompromis. Dotąd wcale się na to nie zanosi.

Z obawy przed rozruchami wiele osób wrażliwych opuszcza Brukselę.

Rzym 17 listopada (pryw.) Raport policji włoskiej o mityngu socjalistów w Capolago (w Szwajcarji) opiewa: „Na mityng przybyło 90 delegatów włoskich kółek socjalistycznych. Przewodniczącego nie wybrano, bo w skutek wzajemnej rywalizacji nie zdołano się porozumieć co do osoby prezesa mityngu. A ponieważ nie mieli przewodniczącego, któryby głosu udzielał, przeto mówili wszyscy równocześnie. Do głosowania nad wnioskami i powzięcia jakichkolwiek uchwał nie przyszło. Zanotować jednak należy, że prawie wszyscy mówcy byli zdania, iż socjaliści nie powinni brać udziału w wyborach do parlamentu, lecz owszem powinni komedję parlamentarną wszelkiemi siłami ośmieszać i dążyć do obalenia konstytucji gdyż konstytucja, wybory, parlamenta i ich obrady mają jedynie ten skutek, że usypiają lud“.

Charleroi 17 stycznia. Robotnicy w tutejszych kopalniach węgli postanowili oprócz niedzieli jeszcze jeden dzień w tygodniu świątkować. Ma to na celu zmniejszyć zapas węgli i zmusić towarzystwa górnicze do przyjęcia większej liczby robotników.

Baden 17 stycznia. Były minister wojny hr. Bylandt-Rheidt, przyjął ostatnie sakramenta.

Paryż 17 stycznia. W senacie miał prezydent Le Royer przemowę, w której gratulował senatowi sukcesów, uzyskanych przy wyborach. Sukcesa te zawdzięczyć należy rozumnej i silnej polityce. Dalej skonstatował Le Royer, że w kraju zapanowało spokojne usposobienie i teraz należy czuwać nad interesami finansowemi i handlowemi.

Kompozytor Delibes umarł.

Waszyngton 17 stycznia. Cały obóz indyjski, składający się z 4000 osób przybył do Pineridge. Indjanie oświadczyli gotowość poddania się i wydali wszelką broń. Wojnę z Indjanami można uważać za skończoną.

Bruksela 17 stycznia. Ministerstwo wojny powołało pod broń dwie klasy milicji na wypadek, gdyby podczas agitacji za rewizją konstytucji przyszło do zaburzeń.

Paryż 17 stycznia. Zaprzeczono doniesieniu kilku dzienników, jakoby ambasador niemiecki hr. Münster i minister spraw zagranicznych Ribot mieli ze sobą konferować nad sprawą powszechnego rozbrojenia.

Praga 17 stycznia. Sejm przyjął paragrafy 36, 37 i 38 przedłożenia o krajowej radzie kultury.

W ciągu debaty rzekł Juljusz Gregr, że jeszcze tylko pięć czeskich okręgów wyborczych jest przyjaźnie usposobionych dla ugody.

Rzym 17 stycznia. W izbie wniósł Pugliese interpelację, jakiem prawem zaprowadzono opłatę wstępu za zwiedzanie muzeów watykańskich.

W Rzymie i w Neapolu spadły wielkie śniegi.

Berlin 17 stycznia. W parlamencie w ciągu dalszym obrad nad cłami od zboża i bydła przemawiali socjalny demokrata Schulze, hr. Mirbach, baron Pfetten Arnbach przeciw, a Schumacher imieniem stronnictwa socjalno-demokratycznego za wnioskiem postępowców.

Richter protestował przeciwko temu, aby stronnictwo jego (postępowe) porównywano z francuzką burżoazją, i rzekł: „Stanowisko Bismarka jest dziś tego rodzaju, iż nie może on już robić żadnych zarzutów ani Arnimowi, ani Geffkenowi. Za czasu rządów swoich jednak stawiał Bismark wciąż tylko wnioski karne. Caprivi nie postawił jeszcze żadnego takiego wniosku, co wcale nie przyniosło ujmy jego znaczeniu.“

Parlament nie zgodził się na to, aby przydzielono komisji budżetowej wniosek Auera, żądający zmiany taryfy cłowej i 210 głosami przeciw 106 odrzucił wniosek Richtera domagający się zniżenia ceł od zboża. Za wnioskiem tym głosowali postępowcy, socjaliści i stronnictwo ludowe.

Przyjechali do Lwowa

dnia 17 stycznia 1891.

HOTEL GEORGA. R. ks. Puzynina z Narola. T. Mańkowska z Podola ros. F. hr. Czosnowski z Wołynia. J. Szompeter z Wołynia. J. Szompeter z Buska. J. i C. Allair z Kobircy.

Nadesłane.

Były obywatel ziemski z Królestwa Polskiego, kawaler, lat 54, znający się doskonale na gospodarstwie rolnem, mający przytem wyższe wykształcenie, posiadający dobrze język francuski i nieźle niemiecki, poszukuje posady czy to jako towarzysz i lektor, czy to do pomocy w gospodarstwie, czy też do samodzielnego zarządu majątkiem, czy wreszcie jako nauczyciel do dzieci. W każdym z tych zawodów mógłby być pożyteczny. Wymagania ma skromne, byle kąt spokojny i grosz na najkonieczniejsze potrzeby. Po adres proszę się zgłosić do Administracji *Przeglądu.*

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 17 stycznia **godz. 1. min** 40

Akcje kredyt.	307·35	Węg. kolej półn. wschodn.	197 —
Alpiny	92·50	Wiedeńskie losy kom.	47·—
Kredyty węg.	352 75	Akcje tyton.	147 75
Anglobanki	165.—	Gal. obl. indem.	104 —
Uniony	243.—	Elbethale	221 50
Ludwiki	209 65	Länderbanki	217·10
Nordbany	178 50	Renta zł. węg.	104 10
Lombardy	130 10	Bankvereiny	116 50
Losy tureckie	36 70	Renta węg pap.	101 —
Staatsbahny	245 75	Ruble	1·33 25
Czerniowieckie	232 50		

Usposobienie silne

Lwów. Z Izby handlowej 17 stycznia 1891

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud., 200 zł. w. a.	207	25	210	75
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	229	50	232	50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	301	—	—	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—
Listy zastawne za 100 złr.				
Banku hyp. galic. 5% „ „ 40 „	101	—	101	70
Banku hyp. galic. 5% z 10% pr.	108	40	109	10
Banku hipot. 4½% wa. los. w 50 lat.	98	45	98	95
Banku krajowego 4½% wa.	98	50	99	20
Tow. kred. galic. 5 „ „	—	—	—	—
„ „ „ 4 „ „ niezkr.	97	70	98	40
„ „ „ 4 „ „ „ „ 41½	95	40	96	10
„ „ „ 4½% „ „ 52 l.	99	75	100	45
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	94	90	95	60
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w Mkw.	60	—	62	—
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	53	—	—	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 pro. m. k.	104	—	104	70
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	92	60	93	30
Bukow. fundusz propin. 5% w. a.	100	50	101	20
Kom. banku kraj. 5 pro. w. a. I. em.	100	60	101	30
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pro. w. a.	104	50	—	—
„ „ „ 1883 4½% „	98	—	98	70
5. Losy:				
Losy miasta Krakowa	22	50	24	50
„ „ Stanisławowa	37	—	29	—
6. Monety				
Dukat holenderski	5.32		5.41	
Napoleondor	9.97		9.12	
Półimperjał rosyjski	9.85		—·—	
Rubel rosyjski srebrny	1.35		1.45	
„ „ papierowy	1.33—		1.35—	
100 marek niemieckich	55 85		56 40	

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 października 1890.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg posp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany
Z Krakowa	4·08	9·28	8·50	7·15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		8·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·06	7·01		2·85
Ze Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		3·36		
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		12·06		
Z Suczawy, Czerniow. i Stanisł.		6·53		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa		2·—		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·—			
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·41
Z Bełzca tylko we wtorki i piątki				10·17
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	8·30	4·20	7·20
Do Podwołoczysk	4·11	9·50		10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	10·15		11·05
Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		5·55		
Do Stryja, Chyrowa i Suchy		10·20		
Do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		8·45		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9·16			
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu		4·30		
Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy		10·16		
Do Bełzca (Tomaszowa)				8·08
„ „ tylko w piątki				2·29
„ „ tylko we wtorki				4·48

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczorem do 5 godz. 59 m. rano.

S. p. KAZIO.

Pani Matylda w pierwszem małżeństwie nie koniecznie świetną zrobiła partję.

Kiedy była panną, smukłą i obrotną jak antylopa w stepie, strojną jak kolibr zwisły nad kielichem kwiatu, przymilającą się zwinnie jak wiewióreczka, nikt nie oparł się jej prośbie, zachceniu, kaprysowi nawet.

Bywało, panna Madzia od dumnych salonowców zażąda rzeczy nieprawdopodobnych, wystawi ich na śmieszność, a wszystko rwie się do pełnienia jej rozkazów, z pokorą rzuca się pod jej nogi.

W mieście całem pokazywano palcami na bogactwo adwokata p, Władysława, który przez pół roku chodził ku zdziwieniu wszystkich w szerokich sztylpach szwedzkich i huzarskim ubraniu. Łamano sobie głowę nad tem, co ma znaczyć ten maskaradowy strój u człowieka, który przedtem był istnym maniakiem na punkcie przestrzegania przepisów ostatniej mody, lecz wszystko było nadaremnem.

— Sfiksował — powtarzano trącając się łokciem, kiedy p. Władysław kroczył z dumnie zadartą głową przez miasto. Dopiero figlarny przyjaciel Władzia wykrył tajemnicę.

Panna Matylda raz z dąsem popatrzyła na pyszny palmerston p. Władysława, wzdęła chrapki z niechęcią i kopieteryjnie przechylając główkę, szepnęła: „Ach, jakbym panu chciała widzieć w stroju więcej bohaterskim n. p. w malowniczem ubraniu węgierskim — to lepsze niż fraki i surduty, które są oznaką zniewieścienia mężczyzn. Podobałbyś mi się pan, drogi panie...

W ten wyraz d r o g i umiała panna Matylda tchnąć tyle uczucia, oczy jej tyle wyrażały przytem obietnic, że pan Władysław zapłonął i topniał pod ich spojrzeniem, jak żak w dobie pierwszej miłości w obec swej ubóstwianej — pensjonarki kuzynki.

Furda mi ludzie, byłem się jej podobał, powiedział sobie zimny adwokat i ze sługi Temidy, został huzarem.

Tak panna Matylda dziwaczyła z trzydziestu innymi, póki wreszcie nie wyszła za mąż za trzydziestego pierwszego. Jak żyli młodzi małżonkowie — to już stanowiło tajemnice stanu. Złośliwi tylko przebąkiwali, że zmiana w usposobieniu p. Matyldy, dziwna skromność w ubieraniu się i powaga, czasami podobna do melancholji, świadczyła, że górą musi być pan domu.

Koniec końcem, po roku nikomu nieznanego bliżej domowego pożycia, małżonek świeżutkiej jeszcze jak kalina p. Matyldy, skończył nagle na udar sercowy.

Młoda wdowa kazała zdjąć ze zmarłego jeden portret dużych rozmiarów, który z pietyzmem powiesiła na ścianie, drugi, w hebanowych prześlicznych ramkach ułożyła z gracją na stoliku, trzeci wreszcie w miniaturze, zawiesiła w medaljonie z czarnego kamienia na piersiach.

Smukłą swą postać skryła w draperje czarnej sukni żałobnej, oczom swym nadała wyraz tęsknej zadumy, a w przykładania pięknej batystowej chusteczki z koronką, była niezmordowaną oczywiście, o ile to odpowiadało rozmaitym sytuacjom.

Taka to była żałoba po stracie pierwszego małżonka, żałoba niezbyt uciążliwa dla p. Matyldy, gdyż słyszała nieraz na ulicy, że jej dziwnie do twarzy w czarnej sukni z ogonem i długim koronkowym welonem spiętym we fantastyczne sploty na głowie.

Zresztą strata małżonka nie była znów tak ciężką, bo wszystkim było wiadomem, że mimo kolosalnego swego majątku porobił wielkie legaty, a jej zostawił tylko rentę i to tylko tyle, ile ustawa przyznaje.

Po upływie roku i 6 tygodni, Matylda rzuciła z siebie strój żałobny i zachowała tylko pewien odcień melancholji w wyrazie twarzy, bo z tem, jak szeptali pochlebcy, było jej pięknie i dobrze.

Rozpoczęły się znowu łowy na męża i po niejakim czasie złota rybka zatrzepotała w sieci p. Matyldy. Nowy pretendent do jej ręki był prawdziwie złotą rybą, bo w banku, jak to wykazały staranne badania p. Matyldy, miał złożony gruby pieniądz, a pogilares, który nosił zawsze przy sobie, pękał od czeków bankowych. Obcinanie kuponów, powiadano, zabiera najmniej 1/10 część jego życia. Zresztą nie był on ani zbytnio młody, ani piękny, ani wykształcony, ale któż się pyta o takie drobiazgi.

Po miesiącu nowy wielbiciel pani Matyldy zamiast wysłać dziewosłębów jako człowiek poważnie zapatrujący się na kwestję małżeńską stawił się sam z prośbą o rękę nadobnej wdówki. Ale pani Matylda na zbyt ceniła samą siebie, żeby na te obcesowe starania odpowiedzieć od razu „tak", jak tego można było oczekiwać. Przeciwnie przyłożyła chusteczkę do oczu i z cichem westchnieniem odpowiedziała głosem urywanym:

— Pańska propozycja schlebia mi wielce, ale rozumiesz sam, mój zacny przyjacielu, że noszę w sercu nazbyt świeżą ranę...

Pan Ludwik zrobił na to minę wcale nie pocieszną i chwycił z pośpiechem za kapelusz.

(Dokończenie nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier Braci Fijałkowskich z Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.